Nr. 230. **We Lwowie Niedziela dnia 20 Sierpnia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Nastrój we Francji.

Paryż 16 sierpnia.

Onegdaj w Saint Cloud, w pobliżu Orleanu był taki wypadek: spotkało się dwóch kapitanów; jeden z nich nie odpowiada na ukłon drugiego.

— Dlaczego mi się pan nie kłaniasz? — pyta obrażony.

— Boś pan żyd! — odpowiada kapitan Francuz.

Stało się to wobec publiczności i było powodem pojedynku: strzelano cztery razy do siebie, na szczęście bez rezultatu.

W tych dniach w kawiarni *de la Paix* — przy sporze, w samym środku Paryża — przy jednym ze stolików, wystawionym na bulwar *des Italiens*, zebrało się towarzystwo takich rasowych żydów, że łatwo ich było poznać nawet tutaj. Powoli, powoli zebrała się dokoła nich gromadka Francuzów; byli w niej i robotnicy i mieszczanie i kapitaliści i nawet żołnierze. Gromadka mruczała groźno: „Zdrajcy! Precz z wami do Cayenny!“ Z tymi epitetami gromadka zaczęła się zwartym szeregiem zbliżać do żydów, tak, iż ci uważali za stosowne czemprędzej dać nura.

Przed bankiem dyskontowym i gmachem *Crédit Lyonnais*, również na bulwarach, ludnych od rana do nocy, stoi gromadka ciekawych, patrząc się ze śmiechem i żartami, jak oberwańcy proponują wyzywająco żydom numer *L'Antijuif*, w którym znajdują się rysunki, wyobrażające „typy rasy“.

Jeden z współpracowników prasy tutejszej, również typowy żyd, skarżył mi się, że mu nieprzyjemnie chodzić po ulicach: zaledwie ktoś spojrzy na jego twarz i pozna w nim żyda, natychmiast stara się potrącić go lub powiedzieć mu jakieś głupstwo.

W magazynach, hotelach, w dorożkach — wszędzie mówią o żydach.

Prasa... w niej prześladują żydów w całem tego słowa znaczeniu. A prześladowanie podwójne: francuska prasa narodowa wskazuje na ogólno-żydowski pochód na Francję i nazywa wszystkich żydów wspólnikami w zdradzie Dreyfusa.

Słowem, wszędzie widać oznaki ruchu, nazywającego się „kwestją żydowską“, która w istocie jest kwestją instynktów rasowych. Co będzie dalej? — wybuch czy pokojowy koniec tej całej historji?

Ludzie, dobrze obeznani ze sprawami, mówią, że wszystko skończy się spokojnie, a jednak — nie wierzę w tę przepowiednię, chociaż muszę przytoczyć zdanie kilku tych ludzi.

„Francja — mówią oni — chciała pogodzić dwie zupełnie różne z sobą rzeczy: będąc republiką, chciała być państwem militarnem. Dopóki cios niemiecki był raną świeżą i bolącą, republika nie mogła armji postawić swego *veto*. Teraz, kiedy stara rana już się nie ropi i boli tylko w pewnych dniach, jeszcze nikt się nie odważy powiedzieć: „Niepotrzeba odwetu!“; ale dreyfusiści sprytnie połączyli swoją sprawę z atakiem na armję: wielu, wzrosłych za czasów republiki, nie chce już wojny, a w umyśle nie mogą się pogodzić z armją. Ci republikanie myślą sobie: „godzimy się na uniewinnienie Dreyfusa, chociażby był zdrajcą, jeżeli to uniewinnienie wybawi nas od armji, która tyle kosztuje, która zawsze czemś grozi i która jedna, jedyna przeszkadza wszystkim społecznym doświadczeniom“.

Zrozumiecie, że tak przemawia socjalista. Partja socjalistyczna rośnie i obecnie ma już swego przedstawiciela w ministerstwie.

Żydowstwo całego świata już oddawna systematycznie zabierało w swoje ręce prasę i obecnie prasa — w swoim rodzaju mocarstwo — znajduje się w rękach żydów i w sprawie dreyfusowskiej oddała im wielkie usługi — większe niż wszyscy mężowie stanu i dyplomaci... kupieni, albo głupi.

Byłem w Berlinie i czytałem tam o Dreyfusie namiętne artykuły w prasie niemiecko-żydowskiej; byłem w Frankfurcie, gdzie na każdej niemal ulicy widziałem trzy szyldy o nazwisku „Dreyfus“ i naumyślnie przejrzałem wszystkie pięć gazet francuskich, jakie się znajdowały w kawiarni: każda z nich wylewa łzy strumieniami nad „nieszczęsnym więźniem, który posiwiał, mając lat 39“. Zajechałem do Baden-Baden i tam, nawet w kursalu mówią o Dreyfusie, gazety piszą o Dreyfusie, ukazują się broszury o Dreyfusie, wszędzie Dreyfus i Dreyfus. Napisano całe tomy pod tytułem „Cierpienia Dreyfusa“ w tonie bardzo minorowym, a roznosiciele wpychają je publiczności prawie za darmo.

Z Lilles donoszą, że tam pewien krawiec, obłykawszy się literatury dreyfusowskiej, dostał pomięszania zmysłów. W Nantes aresztowano pewnego mechanika, który chciał jechać do Rennes i pozabijać tam wszystkich którzy obrażają „niewinną ofiarę“.

Czyż można się dziwić takim objawom duchowej niestrawności z powodu duchowego dreyfusowskiego pokarmu?

P. Z.

„Mickiewicz w... Mottenburgu“.

Pod tym tytułem zawiera *Pos. Ztg* w ostatnim numerze rannym artykuł, dotyczący znanego nakazu pewnego burmistrza, aby usunięto z sali hotelowej portret Mickiewicza. Artykuł ten odznacza się w części pierwszej prawdziwie gryzącą ironją, a pod względem ogólnym, tendencją tak szlachetną, jakiej, przyznamy się szczerze, po jej redaktorze p. Goldbecku wcale się nie spodziewaliśmy. Co go skłoniło do wystąpienia w tym duchu, czy konkurencja *Posener Neueste Nachr.*, czy też może budzące się powoli przeświadczenie, że Polakom rzeczywiście krzywda się dzieje i że położenie *in den Ostmarken* w rzeczywistości inaczej się przedstawia, niż mu wmówiono w Berlinie, tego dochodzić nie będziemy. Powiemy jedynie, że artykuł prawdziwy zaszczyt przynosi p. Goldbeckowi i że maże niejednę winę względem nas popełnioną.

Treść jego w skróceniu taka:

„W pewnem miasteczku, w prowincji poznańskiej rządził wszechmocny burmistrz — nazwisko jego jest nam zupełnie obojętne. Burmistrz ten uczuł wielką żądzę czynu, ale niestety, nie miał sposobności, aby ją należycie zaspokoić. Dumał nad tem dniem i nocą; w rodzinie, w restauracji, — wszędzie zauważono to głębokie jego zamyślenie, ale uspokajano się faktem, że w Mottenburgu żaden z wysokich urzędników nie popadł jeszcze w czarną melancholję. Dopiero pewnego dnia, gdy młodzież owego miasta wesoło zabawiała się pląsami, zauważył znany w mieście fryzjer Schabefix, że pan burmistrz zatrzymał się w kącie sali, w której wisiał już ściemniały obraz jakiegoś męża, że długo się w obraz ten wpatrywał, a w wzroku jego i w wyrazie twarzy odczytał całą skalę rozmaitych uczuć. Nagle dostrzegł, że twarz „wszechmocnej głowy miasta“ ożywiła się boleśnie oburzeniem patrjotycznem. Cicho zbliżył się Schabefix do pana burmistrza i z po za plec jego zaczął sylabizować podpis pod obrazem: „Adam Mickiewicz“ stało wypisane czarnemi głoskami. „Adam Mickiewicz?“ — Któż to taki? Ach! prawda! nazwisko to niejednokrotnie odbiło się już o uszy pana Schabefixa.

„Nazajutrz otrzymał właściciel lokalu tego rozkaz, ażeby obraz ten z sali usunął. W Mottenburgu niema dla niego miejsca...

„Któż to taki — ten Adam Mickiewicz? — pytał się nazajutrz pan Schabefix. Odpowiedź nie zadowoliła go wcale. Mickiewicz nie był niczem więcej, jak tylko największym poetą Polski. Pan burmistrz, który zapewne zna dobrze literaturę polską — przypomniał sobie widocznie, ujrzawszy ów niebezpieczny dla państwa obraz, wiersz Mickiewicza do matki Polki, w którym radzi zawczasu okuć młodzież polską w kajdany, aby później nie zadrżała na widok kata i toporu... aby zawczasu przygotowała się do znoszenia ciężkiego losu, jaki ją czeka.

„Tak jest, Mickiewicza to słowa. On to powiedział, że „Ojczyzna a on, to jedno“, że odczuwa jej boleść jak syn patrzący na „ojca wplecionego w koło“. Uciśnionym wydaje się każdy środek dobrym i godziwym, jeśli służy do spełnienia ich nadziei. Mickiewicz napisał „Konrada Wallenroda“, to uosobienie zemsty. A jednak powiedział o nim Puszkin, że „patrzy z wyżyny na życie, często marzy o czasach, w których ludy w braterskim uścisku podadzą sobie ręce ku wiecznej zgodzie“.

„Później zakrzepł wprawdzie w uczuciu bolu, wpatrując się jedynie w bolesne drganie ukrzyżowanego narodu swego. Ale właśnie dlatego należy on do literatury świata całego; głos jego jest głosem ludzkości całej, a on sam w przymierzu z najszlachetniejszymi mężami wszechludzkości. Ot był to dzień taki, jak dzisiejszy, gdy przed 70 laty zawitał z Odyńcem do Goethego w Weimarze i wywiózł ztamtąd oprócz zużytego pióra także wrażenia, które odbiły się na późniejszej jego twórczości.

„Zrozumienie i ocenę dzieł Mickiewicza utrudniają nam tłomaczenia. Kto atoli raz podziwiał wzniosłą i porywającą siłę jego „Farysa“, ten wie, że Mickiewicz w każdem tchnieniu duszy swej był wprawdzie dzieckiem swego narodu, że atoli dzieła jego, jako pełne prawdy, nie będą stracone dla ludzkości. Wspomnienie Mickiewicza szanować powinien każdy Niemiec, dla którego nazwisko poety tego nie jest tylko czczym dźwiękiem. Wspomnienia takie bywają dobroczynnemi nawet we walce narodów. Chwilka pokoju Bożego przed pomnikiem Mickiewicza, ukrytego w zaciszu, w mroku i zieleni obok kościoła św. Marcina w Poznaniu, uspokaja i uszlachetnia walczących. Jak ten wielki wieszcz Polaków — ścigany za życia i gnany po świecie, znalazł wreszcie spokój wieczny w cieniu kościoła, zdala od wrzawy świata, tak i postać jego powinna unosić się wysoko — nietykalna — ponad walką stron przeciwnych.

„Zaściankowość polityczna — o której na wstępie wspomnieliśmy, jest nietylko bezskuteczną i szkodliwą, ale i zawstydzająco małoduszną i „po babsku“ odczutą (*weibisch empfunden*). Karcimy ją dzisiaj, ponieważ wypadek ten nie jest odosobniony, przeciwnie staje się typem, pewnego rodzaju systemem. Czego nam potrzeba w dzielnicy naszej, zamiast tej „metody Stumma z uwzględnieniem prowincji poznańskiej“, — o tem pomówimy przy innej sposobności. Na dzisiaj dosyć! Pragniemy walczyć — ale w sposób godny narodu niem., walczyć według zasad i praw wielkości, pragniemy kochać ojczyznę naszą, jak Mickiewicz kochał swoją ojczyznę, ale nie możemy nieżyjącemu już przeciwnikowi naszemu odmówić szacunku, genjuszowi jego czci należytej, bo czynią to jedynie barbarzyńcy!“

Skróciliśmy ten artykuł — mianowicie część pierwszą. W oryginale brzmi ona daleko, ale jeszcze daleko ostrzej i ironiczniej. Głos to prawdziwie uczciwy i rozumny! Oby takich więcej!

Sprawy ruskie.

Kampanja zeszłoroczna, rozpoczęta tak butnie przez pewną część kleru grecko-katolickiego na soborczykach dekanalnych, w sprawie języka korespondencji urzędów parafjalnych z władzami politycznemi, ma się już ku końcowi. Kler bowiem grecko-katolicki, podjudzany nieustannie przez prasę ruską, nie chciał w sprawach metrykalnych ani korespondować z władzami po polsku, ani wydawać żadnych poświadczeń w tym języku, powołując się na charakter autonomiczny urzędów parafjalnych. Władze polityczne krajowe stanęły na zupełnie odmiennem stanowisku. Jako od urzędów, obowiązanych do prowadzenia metryk, a więc posiadających władzę, przekazaną sobie przez państwo, domagały się w odnośnych sprawach od urzędów parafjalnych korespondencji w języku urzędowym, tj. polskim. We wszystkich zaś innych sprawach przyznawały urzędom parafjalnym całkowite prawo używania bądź to jednego z języków krajowych, bądź to języka władz centralnych. W tym też duchu brzmiała odpowiedź komisarza rządowego podczas ostatniej sesji sejmowej, na wystosowaną do rządu interpelację posła Okuniewskiego i towarzyszy. W tenże sam sposób rozstrzygnął spór toczący się od roku, a niezbyt oczywiście przyjemny dla stron obu, najprzewielebniejszy ordynarjat biskupi w Przemyślu, rozporządzeniem pod l. 3297, świeżo ogłoszonem w 8 numerze *Wistnyka Peremyskoj Eparchji*, a więc w swym organie urzędowym. Ordynarjat biskupi grecko-katolicki wyraźnie poleca urzędom parafialnym dyecezji przemyskiej, aby jako urzędy metrykalne przyjmowały pisma polskie od władz państwowych i na nie po polsku odpowiadały. Wieści o tej prawdziwie męskiej, godnej uznania decyzji ordynarjatu biskupiego dochodziły nas już przedtem ze źródeł prywatnych, obecnie mamy już niezbity dowód ich prawdziwości w urzędowym organie djecezji przemyskiej. Oczekujemy teraz z niecierpliwością podobnej decyzji ze strony dwóch innych ordynarjatów grecko-katolickich: metropolitalnego we Lwowie i biskupiego w Stanisławowie, aby módz z całą stanowczością powtórzyć znaną sentencję iż *causa finita*. Z tej rozterki dwóch władz mógł oczywiście korzystać tylko ktoś trzeci wcale nieproszony, który w tę mętną wodę już zarzucał swe sieci.

Kolonje polskie w Argentynie.

II. Słuszne i poparcia godne życzenia — pisze ks. Cynalewski dalej — niektórych biednych rodaków z Buenos Aires, życzących sobie wydostać się na jaką rządową osadę, w celu prowadzenia spokojniejszego życia i nieskazitelnego zachowania u własnej dziatwy uczuć religijnych, żywo mnie zainteresowały, tak iż postanowiłem pod tym względem coś skutecznego im poradzić, a w każdym razie przyjść w pomoc biednym rodakom, którzy dopiero na obczyźnie przyszli do przekonania się o trafności tej zasady, że wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu, czyli w ojczyźnie. Lecz trudno, — co się raz stało, to się odstać nie może i złemu jakoś zaradzić wypada, lecz w jaki sposób?

Prawdziwie opatrznościowo nadarzyła mi się po temu sposobność. Dowiedziałem się mianowicie od p. F. Józefa Białostockiego (młodzieńca nader poważnego, cieszącego się przyjaźnią osób z kół dyplomatycznych w stolicy Argentyny, a z którym w pewnej kwestji już od kilku miesięcy stałem w korespondencji), że w Buenos Aires przebywa gubernator z Misiones, p. Lanusse, z którym również niedawno temu byłem w stosunkach i wzajemne było nasze życzenie, poznać się osobiście. Postanowiłem zatem odwiedzić p. Lanusse i pomówić z nim o przedmiocie, który tak jego, jak i mnie, żywo obchodził, t. j. o sprowadzeniu polskiego kapłana dla polskiej osady, jaka się w prowincji Misiones przed rokiem była utworzyła, a z której rozwoju i innych jeszcze przyczyn p. Lanusse jest nader zadowolony.

Z niekłamaną szczerością i prawdziwem zajęciem przyjął mnie p. Lanusse. Unosił się w wyrazach, pełnych podziwu i uznania, nad pracowitością polskiego chłopa i porównywując lud nasz do innych ras, wykazywał dodatnie jego przymioty, które robią go niejako opatrznościowym dla terytorjum Misiones kolonizacyjnym żywiołem i nabytkiem. Nie jestem na tyle entuzjastą, by brać wszystko gołosłownie i dawać dużo znaczenia uniesieniom, powodowanym może w znacznej części chwilowemi wrażeniami, a niezawodnie i osobistym interesem, lecz w wywodach i entuzjaźmie dla Polaków pana Lanusse nietrudno doprawdy dostrzedz zupełnie zdrowego i na prawdzie opartego podkładu. Nie omieszkałem skorzystać ze sposobności, by mu polecić te polskie rodziny, przebywające w Buenos Aires, które z wielu, i to bardzo słusznych powodów, pragną

KRONIKA NIEDZIELNA.

Donosząc w kronice zeszłotygodniowej, że osiadłem na letniem mieszkaniu poza murami Krakowa, popełniłem nieoględność, nie wskazawszy wyraźnie, która miejscowość ma zaszczyt i przyjemność dostarczania płucom moim świeżego powietrza. Chcąc usunąć wszelką pod tym względem dla przyszłych moich biografów wątpliwość, oświadczam, że miejscowością tą jest Lanckorona, miasto położone w obrębie województwa krakowskiego, słynne bohaterskiemi walkami Kazimierza Pułaskiego, który z garstką Barszczan osiadłszy w zamku zbudowanym na wyniosłej górze lanckorońskiej (550 m. nad poziom morza), jak orzeł wylatywał z tego podniebnego gniazda, aby szerzyć popłoch i śmierć między zgrają obcych najezdników. Dziś z tego orlego gniazda pozostały zaledwie dwa spore odłamy murów, które nawet w bardzo mało poetycznych sercach i umysłach budzą rzewne wspomnienia przeszłości.

Odległość Lanckorony od Krakowa można oznaczać rozmaicie. Nie minie się z prawdą geograf, twierdząc, że odległość ta w linii powietrznej nawet czterech mil nie wynosi. Zwykły podróżnik ma prawo sądzić, że odległość ta jest trzy razy większa, jedzie się bowiem do Lanckorony dwie godziny koleją i jedną wózkiem kalwaryjskim. Gdybyśmy jednak mierzyli tę odległość szybkością poczty kolejowo-wozowej, moglibyśmy śmiało przypuszczać, że Lanckorona od Krakowa odległa jest co najmniej o mil 300, korespondentka bowiem wysłana do mnie z Krakowa d. 13 sierpnia, doszła do rąk moich dziś, tj. dnia 17 sierpnia roku pańskiego 1899, — korespondentkę tę zachowałem i złożę ją do archiwum krajowego, jako dokument historyczny, mający służyć potomnym za cenny materjał do dziejów obsługi pocztowej w Galicji w przedostatnim roku wieku XIX.

Fakt ten wybornie ilustruje jakość ścisłości moich związków z Krakowem, a przez niego z Galicją i Europą. W tej chwili np. z procesu Dreyfusa wiem tylko tyle, że jen. Mercier nieładnie się wyraził o pewnym potentacie i że wykazał tajność i ścisłość stosunków Dreyfusa nietyle z ambasadą, co z ambasadorówną niemiecką. Co się dalej stało, czy Niemcy wydały wojnę Francji, czy może ta wojna już się skończyła (dziś podobno trzy dni wystarczy do pozbycia się na polu walki pół miljona żołnierza), czy hrabianka Münsterówna dostała palpitacji serca, czy małżonek jej (bo zapewne już za mąż wyjść musiała) wyzwał Merciera na pojedynek, czy *Czas* rozjaśnił swym wstępnym artykułem sytuację, — wszystko to dla mnie jest zagadką. O zamachu na Laboriego dowiedziałem się nie z gazet, lecz prywatnie od pewnego cyklisty, który w celu złamania karku odwiedził Lanckoronę na swym rumaku, — właściwie mówiąc obok swego rumaka. Jeżeli zaś jestem tak zacofany w sprawach europejskich, to i w galicyjskich nie cieszę się dobremi informacjami. Jakże więc skleić opartą na nich kronikę tygodniową? Nawet mistrz Twardowski umiał z piasku tylko bicz ukręcić, a nie kronikę...

A więc zamiast kroniki, dam opis Lanckorony.

Dzieje miasta opuszczam, bo nie mam pod ręką nawet bylejakiej encyklopedji, z której mógłbym zbudować gmach mojej erudycji. Pozwolę sobie tylko wyrazić przypuszczenie, iż założycielem Lanckorony, a raczej jej pierwszym osadnikiem, musiał być jakiś poeta lub malarz, słowem artysta. Człowiek normalny zbudowałby sobie chatę na dolinie, lub na pagórku, ale nie pchałby się z nią na sam szczyt stromej góry; wolałby mieć lepszą komunikację, niż najpiękniejsze widoki...

Również tylko w poetycznej głowie mógł powstać pomysł założenia wielkiego kwadratowego rynku na terenie spadzistym, pochyłym. Na rynku tym kilkanaście jednopiętrowych kamienic staćby mogło, gdyby je był kto postawił, ale ponieważ nikomu to na myśl nie przyszło, przeto na rynek lanckoroński składa się dwadzieścia sześć drewnianych chałup. Na środku rynku spory, z wieżyczką zegarową, starodawny ratusz, również stać mógłby, bo jest na to dość miejsca, ale zapomniano go wybudować, ztąd więc świetny magistrat mieści się w jednej z owych 26 chałup. Pusty plac rynku służy tymczasowo za skład drzewa i za miejsce spacerowe dla kilku rodzin gęsich, żyjących ze sobą w miłej, sąsiedzkiej harmonji.

Na rynku oprócz magistratu, zwraca uwagę szynk p. Schanzera, jedynego przedstawiciela rewizjonistów francuskich. Nietylko właściciel, ale i sam szynk jest unikatem w Lanckoronie, co dobrze świadczy o wstrzemięźliwości jej obywateli. Kraków sam się przyznaje, że ma jeden szynk na 300 obywateli (ma ich pod różną postacią trzy razy więcej) i z tego powodu, jak wiadomo, czuje „potrzebę“ powiększenia liczby tych instytucyj, — a Lanckorona ma jeden szynk na 800 mieszkańców! Socjologom daję temat do zastanowienia się, czy przypadkiem wysokość położenia nie wpływa na trzeźwość ludności. Zauważyłem np., że w Krakowie ludzie najwięcej piją na parterze, a najmniej na trzeciem piętrze. Również i co do jakości trunków zachodzi wielka różnica: na parterze (w handelkach) piją je bez wyboru, od najtańszych do najdroższych, od „sakramenckiej z mocną“ do kapki z r. 1822 — pierwsze piętro najwięcej stosunkowo pochłania szampana, starych win węgierskich, wódek gdańskich, porteru angielskiego i pilznera, — na „drugich piętrach“ spotykamy najczęściej lurkę węgierską i austrjacką, porter krajowy, wódkę łańcucką i piwo okocimskie, — trzecie piętro zadawala się byle piwem i byle wódką, dając pierwszeństwo sakramenckiej, królującej na parterze i w suterenach.

Wracając do Lanckorony, winienem zauważyć dalej, że i pod innymi względami stoi ona wyżej od miast wielkich. Uniwersytet miejscowy, zwany skromnie szkołą ludową, od dawien dawna wyprzedził Lwów i Kraków w otworzeniu podwojów płci pięknej. Kumulacja urzędów i zajęć kwitnie tu równie wspaniale, a może wspanialej, jeżeli bowiem w Krakowie i we Lwowie może jeden człowiek być zarazem adwokatem, radcą, posłem i dyrektorem trzech banków, w Lanckoronie jedna i ta sama osoba posiada w swych rękach pocztę, reprezentację Tow. ubezpieczeń, trafikę, loterję wiedeńską, skład papieru i zakład kąpielowy, zajmując się jednocześnie uprawą roli i radcostwem miejskiem.

Władza magistracka występuje na zewnątrz silnie i głośno. O uchwałach swoich zawiadamia mieszkańców za pomocą instrumentu zwanego bębnem. Władza policyjna spoczywa w rękach jednego policjanta, co jest dowodem panowania dobrych obyczajów. Przed kilku miesiącami dał się schwytać w Lanckoronie podróżujący rzezimieszek, — uchwalono go przeto dostawić do Kalwarji. Szedł naprzód ze spuszczoną głową, a za nim poważnie postępowała władza. W środku drogi rzezimieszek stanął, zwrócił się obliczem do władzy, pokonał ją sromotnie i poszedł w świat szukać nowych wrażeń.

Chwalebną stroną mieszkańców Lanckorony jest odporność w przyjmowaniu owoców zgniłej cywilizacji. Cywilizacja ta połamałaby sobie wprzód ręce i nogi, zanim po kamienistych i stromych drogach dostałaby się do Lanckorony. Nie mówiąc o telefonach, jeszcze wynalazek telegrafu nie doszedł tu do publicznej wiadomości. Brak instytucyj finansowych oszczędza Lanckoronie bankructw, „runów“, Panam, samobójstw i procesów. Gaz i elektryczność są w niej zbytkiem, — a system oświetlenia miasta zbliża się do lwowskiego. Są tu mianowicie cztery latarnie, ale nie palą się nigdy, kiedy kalendarz nakazuje świecić księżycowi, — nie wiem, czy ten system oszczędnościowy dziś jest jeszcze przyjęty we Lwowie, ale przed dziesięciu laty o istnieniu jego świadczyło moje własne stłuczone kolano i mój własny kapelusz powalany błotem. Wielkie wrażenie wywarło w Lanckoronie, kiedy jedna z „letniczek“ posłała służącą po andruty, — całe zgromadzenie obywateli przed magistratem naradzało się nad tem, co za druty mogą być do jedzenia. Jedna znowu z obywatelek lanckorońskich oświadczyła mi stanowczo, że mieszkania nie wynajmuje na „sens“ (sezon), ale miesięcznie.

Pomimo jednak tych utarczek z cywilizacją, radbym zobaczyć w Lanckoronie Europejczyka z *Czasu*. Wyjechałby z niej zbudowany i jeszcze więcej przekonany o wyższości kultury galicyjskiej nad warszawską.

Bo weźmy naprzód architekturę lanckorońską. Na kościele wznosi się krzywa wieża, nie trzeba więc jechać do Pizy. Budynki są zupełnie w guście secesjonistycznym: dachy większe od domów, a na całym rynku jest tylko sześć kominów. Ponieważ jeden dom stoi niżej od drugiego, mamy więc przed nimi cały szereg schodów kamiennych, których znowu niema wewnątrz budynków. Wszystko inaczej niż gdzieindziej, wszystko przeciwnie do góry nogami — modernizm w całej swej czystości.

Malarstwo zaledwie w związku, ale i w niem modernizm panuje w całej pełni. Na ulicy Świętokrzyskiej widziałem na szyldzie zieloną kiełbasę i żółtą szynkę — najwyraźniejszy refleks od „Sztuki“ krakowskiej. Jeden z domów na rynku przyozdobiony został niedawno dwoma freskami w kolorze żółtawym. Są to dwa portrety: dość foremnne koła wyobrażają głowy, proste linje idące od głowy ku dołowi imitują nogi, dwie linje poprzeczne zastępują ręce. Niezwykła prostota wykonania przenosi nas w dawne czasy, kiedy to genjalni mistrze obywali się bez rysunku, bez cieniów, perspektywy, wypukłości, a zwłaszcza bez tej wstrętnej maniery wykończenia, „lizania“ dzieł sztuki. W ubogiem naszem malarstwie, które do szczętu zepsuli, skarykaturowali Matejko, Gierymski, Rodakowski, Pruszkowski i t. p. nastaje teraz chwila renesansu. Rysunki „Życia“ i freski lanckorońskie są pierwszymi zwiastunami tego odrodzenia.

I co do poezji nie daje się Lanckorona wyprzedzić zagranicy. Wprawdzie miejscowi poeci nic nie drukują, co im się chwali, o ile jednak mogłem zbadać, najmłodsi z nich hołdują nowym kierunkom. Słyszałem np. wczoraj grupę wyrostków śpiewających chórem: gęś, gęś, gęś! poczem podzielili się i kiedy jedni śpiewali: a jaka? a jaka? a jaka? — drudzy wołali: trzęś, trzęś, trzęś, z za krzaka, z za krzaka, z za krzaka! Sensu w tem nie było, również jak w zwrotce:

> Chociaż chodzę w kamizoli
> To mnie Pan Bóg nie opuści —

ale należy przyznać autorowi czy autorom oryginalność, nastrój, formę, dobór rymów i głębokie odczucie nagiej duszy.

Europejskość Lanckorony nie ulega więc żadnej wątpliwości. Niech przybywa zatem do niej pan Europejczyk, a ja, korzystając z jego pobytu, przeproszę go osobiście za to, że w poprzedniej kronice, wyliczając humorystyczne artykuły *Czasu*, zapomniałem o jego świetnych „Listach z Syreniego grodu.“

Z przyjazdu jego skorzystałaby i Lanckorona. Przekonałem się, że umie on śpiewać piękność tego, co nawet nie jest pięknem, jakież więc pole miałby tutaj, gdzie piękność natury nie może być zakwestjonowaną. Rzeczywiście w całym placie Galicji od Krakowa aż po Tatry, niema może piękniejszej miejscowości. Tylko na Obidowej, najwyższym szczycie na dzisiejszej drodze do Zakopanego, można się spotkać z tak rozległym widokiem, jaki z góry lanckorońskiej roztacza się przed oczami zabłąkanego tu podróżnika. A górę tę okrywają wspaniałe lasy, poprzecinane starannie utrzymanemi drożynami. I gdybym był np. br. Karolem Lanckorońskim, to nabyłbym Lanckoronę, siedzibę przodków moich, wybudowałbym obok ruin nowy zamek, umieściłbym w nim moje wspaniałe zbiory, połączyłbym go dobrą drogą z Kalwarją Zebrzydowską — i powróciłby w ten sposób starożytnej mieścinie jej dawny splendor i znaczenie.

Ale ponieważ nie jestem Lanckorońskim, powrócę do Krakowa dalej pisać kroniki, — a br. Lanckoroński będzie sobie siedział w Wiedniu, aby biedni Niemcy przypatrywać się mogli ślicznym jego zbiorom za polskie pieniądze nabytym.

K. Bartoszewicz.

wydostać się z miasta na jaką rządową osadę. Wstawienie się to moje jeszcze przychylniej usposobiło p. Lanusse dla sprawy polskich wychodźców i w odpowiedzi przytakującej dodał, że jeżeli wszyscy Polacy są tak sympatyczni, jak ci, których on ma u siebie w Misiones, to owszem przyjmie ich jak najwięcej, a przynajmniej tylu, ilu będzie mógł na razie osiedlić, wyrażając mi jednocześnie z góry swoją wdzięczność, jeżeli udzielę mu pomocy w sprowadzeniu choćby nawet kilkuset rodzin polskich.

Nie mam-ci ja bynajmniej zamiaru robić w tym celu jakiej propagandy, a tem mniej życzyłbym sobie, ażeby ktokolwiek w Ojczyźnie, czytając niniejsze słowa, łudził się tem, com wyżej nadmienił i co niżej jeszcze powiem, a co gorsza, pozwolił się zwyciężyć błahym widokom jakiegoś urojonego zysku i porzucił ojczystą glebę, stając się temsamem wyrodnym potomkiem swych pradziadów, którzy nietylko dla żadnej nadziei lepszego zysku, ale nawet za skarby świata nie byliby się pozbyli ani jednej skiby ojczystego zagonu. Doprawdy, z goryczą przychodzi wspomnieć o tak niegodnej i grzesznej, a jednak, niestety, tak częstej w tym względzie nierozwadze ludu polskiego. Jeden z naszych chłopów, z którym tutaj (w Buenos Aires) rozmawiałem, zalany łzami, wyjąkał: „Miało się w kraju kawałek ziemi, który przy oszczędności i pracy szczodrze nas darzył, zachciało się szukać szczęścia za morzem; sprzedało się ziemię i dzisiaj oto w biedzie i nędzy trzeba wycierać kąty pomiędzy obcymi. O! gdyby Pan Bóg pozwolił mi wrócić do własnej ziemi w Ojczyźnie! Na kolanach bym po niej chodził i rosił własnemi łzami“. Takie to są po większej części ich wzdychania, — niestety, już po niewczasie. Mądry (jak głosi stare nasze przysłowie), Polak po szkodzie.

Jeżeli więc niniejszem zwracam uwagę na terytorjum Misiones, to tylko i wyłącznie w tym celu, ażeby w ten sposób podać jaki taki ratunek i sposób do życia tym rodakom, co przebywając w Argentynie gorzko opłakują swą nieroztropność, że mianowicie opuściwszy lekkomyślnie i zupełnie bez potrzeby Ojczyznę, błąkają się teraz bez celu i bez widoków na przyszłość po tym Bożym świecie.

Szczytem radości p. Lanusse byłaby możność dostania polskiego księdza dla swoich Polaków w Misiones, za czem i oni nieustannie wzdychają. Z prawdziwą rozkoszą opowiadał mi między innemi, z jakim zapałem owi Polacy zabrali się do wystawienia sobie kapliczki z drzewa, a że oświadczył im był zaraz z góry, że mogą zachować w budowie styl architektury, w Polsce używany, więc wystawili (mówił) coś nader oryginalnego, lecz zarazem gustownego. Już dwa razy odprawiono mszę św. w owej kapliczce (naturalnie przez księdza obcej narodowości), lecz to osadników polskich bynajmniej nie zadawalnia: pragną bowiem słyszeć kazania, wyspowiadać się itd. w swoim języku. Pierwszym nowonarodzonym Polakom w Misiones sam p. Lanusse był ojcem chrzestnym. Zbytecznem jest tutaj dodawać, że p. Lanusse, który już oddawna przez p. Białostockiego o mnie robił staranie, jako będącego dotychczas jedynym księdzem polskim w Argentynie, wyraził mi swój żal z powodu bezskuteczności dotychczasowych swoich zachodów. A że odmowa przesłania mnie do Misiones była oparta na równoczesnem wezwaniu mnie do Turynu, przeto prosił p. Lanusse, bym przynajmniej odwiedził Misiones przed wyjazdem do Europy — jeżeli do tego rzeczywiście przyjdzie — ofiarując się ponieść koszta tej podróży.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Niedziela (20): Stefana kr. Wschód słońca o godzinie 5 minut 7, zachód o godzini 6 minut 56.

Zmiany własności. Dwaj włościanie z Gajów za Rudą ad Załoźce, Andrzej Mazarewicz i zięć jego, Ołeksa Maret, kupili u ks. Efinowicza, parocha z Popowiec, folwark Zalesie pod Brodami, za 36.000 zł. Ornego pola posiada Zalesie 160 morgów, lasu 60 morgów, budynki gospodarskie bardzo dobre.

Dziewięciu chłopów Rusinów i trzech Mazurów, pierwsi z Trościańca, drudzy z Zagrobeli ad Tarnopol i Draganówki kupili u p. Osuchowskich obszar dworski Kułyszcze z martwym i żywym inwentarzem za 94.000 zł., z czego 41.203 zł. wypłacili gotówką, na resztę zaś przyjęli dług bankowy. Ornego pola, sianożęci i lasu jest w Kułyszczach 436 morgów. Nowi właściciele w tym roku pracują wspólnie, pokrywają wydatki i godzą się jak najlepiej. Pierwszy rok powiódł się im bardzo dobrze; samej bowiem pszenicy mają 1358 kóp.

Ciężki cios dotknął znanego poetę Wiktora Gomulickiego. Przed kilku dniami zmarł — jak już donieśliśmy — ojciec jego, onegdaj na letnim mieszkaniu pod Warszawą zmarła żona jego Leokadja w 27 r. życia, osierociwszy męża i dwoje dzieci. Serdeczne współczucie, jakie ze wszystkich stron otrzymał, niech będzie mu osłodą w tem wielkiem podwójnie ciężkiem nieszczęściu, którem podobało się Opatrzności go nawiedzić.

Krowę maści jasno-cisawej, błąkającą się bez opieki po ul. Kazimierzowskiej przytrzymał w sobotę rano stójkowy, pełniący służę na tej ulicy. „Zbłąkana“ nie umiała się należycie wylegitymować, skutkiem czego policjant przyaresztował ją i odprowadził na „inspekcję“. Dodać należy, że w chwili aresztowania, krowa nie stawiła żadnego oporu. Na „inspekcji“ nie podobało się jej zapewne, gdyż zaraz popełniła obrazę warty, uderzywszy rogami jednego ze stójkowych. „Niebezpieczna“ znajduje się dotychczas w rękach policji.

Pożary. W Glinianach zgorzało d. 8 bm. pięć zagród włościańskich. W czasie akcji ratunkowej rozeszła się pogłoska, że w jednej z gorejących chat pozostało małe dziecię. Obecny na miejscu sekretarz sądowy p. Monné, nie zważając na niebezpieczeństwo, wbiegł do chaty, lecz dziecka nie znalazł. Pogłoska okazała się mylną, a p. Monné odniósł silne poparzenia na rękach.

W gminie Przędzel (pow. Nisko) spłonęło 13 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i zapasami zboża, a szkoda wynosi około 15.000 zł., w małej tylko części ubezpieczona.

Pożar w tartaku parowym M. Stretza w Starzawej (pow. Dobromil), zniszczył całe wewnętrzne urządzenie; szkoda nieubezpieczona 3000 zł.

Wiec austrjackich nauczycieli tańca. W Wiedniu odbyły się w tych dniach obrady wiecu nauczycieli tańców w Austrji, zwołanego przez wiedeński „Klub tancmistrzów.“ W wiecu tym wzięło udział przeszło 100 osób. Po obszernych naradach, podczas których wielu mowców skarżyło się na olbrzymią konkurencję, którą ukwalifikowanym nauczycielom robią rozmaite osoby, ucząc tańców, uchwalono wystosować do ministerstwa memorjał i upraszać: 1. o wliczenie przemysłu nauki tańca do przemysłu, na którego wykonywanie potrzebna jest koncesja i 2. o to, aby takie koncesje były udzielane tylko takim osobom, które wykażą się odpowiednicm świadectwem uzdolnienia, wydanem przez cech tancmistrzów. Dla przeprowadzenia tej sprawy wybrano komisję z sześciu osób, w skład której wszedł także Polak p. Bugno.

Z Watykanu. Wskutek śmierci kardynała Vergi opróżnione zostało jedno z suburbikarnych miejsc, przeznaczonych dla kardynałów-biskupów. Prawdopodobnie starać się o nie będzie kardynał Vanutelli, obecny prefekt ekonomji w kongregacji propagandy.

Cystersi objęli po stu latach znowu Citeaux, kolebkę swego zakonu, papież mianował bowiem ich jeneralnego opata don Sebastjana Wyarta, opatem w Citeaux i połączył tytuł ten po wsze czasy z godnością jeneralnego opata Cystersów.

Z okazji święta św. Joachima, jako w dniu swego patrona, dał papież wielkiemu jałmużnikowi 20.000 fr. do podziału między biednych Rzymu.

Papież, który wskutek panujących upałów lekko zachorował, przyszedł już zupełnie do siebie, aczkolwiek wskutek porady lekarza zaniechać musiał rannych przechadzek.

Matka-bohaterka. Niezwykły dowód miłości macierzyńskiej dała włościanka wsi Biała Góra pod Nowogrodem, w gub. samarskiej. Powracała ona z mężem i trojgiem dzieci z wesela siostry. Mąż podochocony zbłądził z drogi i chcąc napoić konie, wjechał do koryta rzeczki Krupicy. Nie znając dobrze miejscowości, natrafił na głębinę. W oka mgnieniu konie, wóz i dzieci poszły na dno. Ojciec starał się sam uratować i wkrótce dopłynął do brzegu, matka zaś, zapominając o sobie, poczęła ratować dzieci. Nie widząc ich na powierzchni rzeki, dała nurka i wnet jedno wyciągnęła i wysadziła na brzeg. W ten sam sposób wyratowała ona całą trójkę, wysadzając jednak ostatnie na brzeg, tak z sił opadła, iż nie była w stanie wydostać się na dość stromy w tem miejscu brzeg i sama utonęła.

Książę w lombardzie. Według oddawna istniejącej ustawy może w Anglji każdy dom handlowy, w którym kupiła coś osoba z domu królewskiego, używać tytułu „królewski lub książęcy dostawca nadworny.“ Jedno z pism angielskich opowiada, iż przed niedawnym czasem jeden z młodych książąt po wesoło spędzonej nocy wpadł w kłopoty pieniężne i musiał zastawić jeden ze swych kosztownych pierścieni. Po długiem błąkaniu się po ulicach dostał się wreszcie książęcy hulaka do biura jakiegoś mizernego lombardu w wschodniej dzielnicy Londynu. W kilka dni później uwagę przechodniów zwrócił na siebie nowiuteńki szyld przybity nad lombardem, na którym złotemi literami wypisane było: „Zaszczycony zaufaniem jego królewskiej wysokości księcia.....“ Tygodnik nie pisze, co powiedział na to książę, ale tyle się przynajmniej dowiedziano, że jeden z członków rodziny królewskiej oświadczył gotowość złożenia poważnej sumy, jeżeli szyld z fatalnym napisem zostanie natychmiast usunięty. Dopiero po długich pertraktacjach osiągnięto, iż firma, otrzymawszy sute wynagrodzenie zrzekła się swego tytułu.

Te Deum z powodu urodzin cesarskich odbyło się w katedrach wszystkich trzech obrządków. W katedrze łacińskiej celebrował ks. arcyb. Morawski w asystencji licznego kleru i całej kapituły, w cerkwi św. Jura odprawił ks. mitrat Bielecki, zaś w katedrze ormjańskiej ks Mardyrosiewicz. Równocześnie odbywało się nabożeństwo także w kościele OO. Jezuitów w miejscu zapowiedzianej mszy polowej na błoniach janowskich, która nie odbyła się z powodu deszczu.

Popołudniu o godzinie 4 odbył się galowy obiad, podczas którego w czasie toastu na cześć cesarza dano odpowiedną ilość salw. Z gmachów rządowych i autonomicznych powiewały dzień cały chorągwie o barwach państwowych.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Issakowicz wyjechał do Poturzycy do hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Zygmunta Żeleskiego z Krakowa do starostwa w Podgórzu, a praktykanta konceptowego namiestnictwa Jerzego hr. Wodzickiego ze Lwowa do starostwa w Krakowie.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Nieprawdą jest, jakoby jakikolwiek funkcjonarjusz towarzystwa „Dniestr“ zdefraudował jakąkolwiek sumę pieniędzy i wczoraj został przyaresztowany. Fakt, którego odnośna notatka dotyczy był następujący: Piotr Zahaniacz, włościanin ze Skałatu był ajentem naszego towarzystwa w r. 1893 i przywłaszczył sobie premje zabrane od członków za policy. Natychmiast w r. 1893 odebraliśmy Zahaniaczowi ajencję i oddali sprawę sądowi powiatowemu w Skałacie dla dochodzeń karnych, lecz Zahaniacz umknął i sąd rozpisał za nim listy gończe. Wczoraj zjawił się Zahaniacz we Lwowie, został poznany i aresztowany. Wiadomo zaś, że ajenci nie są urzędnikami, ani funkcjonarjuszami towarzystwa, lecz są to osoby prywatne różnych zajęć, które za złożeniem kaucji pośredniczą między towarzystwem i ubezpieczającym.“ *Dyrekcja „Dniestru“ tow. wzaj. ubezpieczeń.*

Strejk robotników fabrycznych w Warszawie wzmaga się, obejmuje coraz to nowe gałęzie przemysłu i rozchodzi się na całe Królestwo. Do strejkujących robotników w fabrykach żelaznych i stolarskich przyłączyli się robotnicy w zakładach mechanicznych, dalej w piekarniach, introligatorniach itd. Wskutek strejku stanęły w ciągu dalszym: fabryka lamp Dittmara, fabryka skroplonego kwasu węglowego Siekluckiego i Władowkiewicza. W końcu zastrejkowali rymarze, a obecnie zapowiadają strejk także czeladnicy rzeźniccy. Można już mówić o ogólnym strejku robotników w Warszawie. Strejk ten rozchodzi się na całe Królestwo. Najostrzej wybuchł w Dąbrowie górniczej. Wskutek strejku robotników górniczych stanęły kopalnie: Satura, Zagórze, Milowice, Jerzy, Renard; razem strejkuje w nich 7400 robotników. Na stosunkach przemysłowych Królestwa strejk ten odbić się musi bardzo niekorzystnie.

Dzień złodziei. Wczorajsze raporta policyjne są zapełnione doniesieniami o rozmaitych mniej lub więcej „znanych“ złodziejach, którzy ostatecznie nie bez rozpaczliwej walki w obronie swej wolności znaleźli się pod kluczem.

Wieczorem, gdy zmrok już zapadał, ajent policyjny Przestrzelski, który wpadł był na trop całej wybornie zorganizowanej bandy złodziejskiej pod wodzą Stefana Huńki i Karola Koenigsfelda, wstąpił do jednej z podrzędnych restauracyjek przy ul. Kościelnej i w najciemniejszym kąciku znalazł całe „grono“ przy kufelku... Przestrzelski zbliżył się do stołu i poprosił ich bardzo grzecznie, aby byli łaskawi udać się z nim na inspekcję. W odpowiedzi na to Koenigsfeld, olbrzymiej budowy mężczyzna, rzucił się nań, lecz ajent zręcznym ruchem usunął się i Koenigsfeld zdołał go schwycić za lewą rękę. W tej chwili Przestrzelski dobył rewolweru i silnem uderzeniem uwolnił się z żelaznego ucisku przeciwnika. Złodzieje uzbrojeni w krzesła i ławki na widok broni palnej cofnęli się, a tymczasem nadszedł patrol złożony z dwóch żołnierzy, przy pomocy którego Przestrzelski sprowadził wszystkich do aresztów policyjnych.

Prawie równocześnie na ul. pod Dębem dwóch notorycznych złodziei napadło ajenta Liebliche, chcąc się zemścić na nim za wyśledzenie ich kryjówek. Jeden z nich, niejaki Szelest, wyrwał z chodnika płytę kamienną i rzucił nią na ajenta. Lieblich odskoczył i uniknął ciosu. Wówczas złodzieje rzucili się do ucieczki i w zaułkach kleparowskich zniknęli bez śladu.

Szewc defraudantem. Z Kołomyi doniesiono tutejszej policji, iż zbiegł stamtąd szewc nazwiskiem Wiktor Kałakajło, zdefraudowawszy kwotę 170 zł. Policja lwowska jest już na tropie zbiega.

Tragiczna sprzeczka małżeńska. Srodze się pokłócili wczoraj małżonkowie Koszołubowie. Koniec tej sprzeczki małżeńskiej był mocno tragiczny. Rozjuszony Jan Koszołub trzymając w ręku szczotkę od zamiatania zdzielił nią tak okrutnie żonę swą Elżbietę po twarzy, iż złamał jej dolną szczękę. Ofiarę brutalności małżonka odwieziono na stację ratunkową, gdzie lekarz dyżurny pospieszył z doraźną i skuteczną pomocą.

Nieszczęście na gładkiej drodze spotkało wczoraj szewcową Marję Karpińską. Szła ulicą Kamienną, potknęła, się upadła, przecięła sobie szpetnie wargę górną, no i wybiła sromotnie dwa zęby przednie. Wargę zeszył lekarz pogotowia ratunkowego, a zęby złożyła Karpińska w swem rodzinnem „*Souvenir*.“

Demonstracja teutońska. W Wiedniu odbyła się onegdaj znowu bez najmniejszego powodu demonstracja przed znienawidzoną przez narodowców niemieckich od czasu zjazdu czeskich Sokołów salą restauracji Stahllenera. Narodowcy niemieccy, wracając z jakiegoś zgromadzenia, wkroczyli do sali, wypędzili muzykę i poturbowali służbę. — Policja przedsięwzięła liczne aresztowania, poczem przywrócono spokój.

Usiłowane otrucie. Z Paryża telegrafują nam: Żona tutejszego bogatego fabrykanta wyrobów z pianki morskiej Leopolda Lichtblaua, Wiedeńczyka, została aresztowaną, jako podejrzana o otrucie swego męża.

Straszny wypadek. Z Valparaiso telegrafują: W pobliżu miasta St. Jago załamał się most pod przejeżdżającym przez niego pociągiem osobowym, który spadł do rzeki. Przeszło 50 osób, znajdujących się w pociągu, utonęło.

Ogromne szkody wyrządziły tu burze. Rzeki wskutek ustawicznych deszczów wezbrały i wystąpiły z brzegów, wyrządzając olbrzymie szkody. Wezbrane fale porwały jeden z domów; dziewięć osób utonęło.

Cyklon wyrządził olbrzymie szkody w Montewideo. Kilkadziesiąt ludzi zginęło.

Wandalizm. Na podobny rodzaj zabawy, jakiego byliśmy wczoraj naocznymi świadkami, potrafi się zdobyć jedynie współplemiennik „męczennika“ Dreyfusa. Obywatel stołecznego m. Lwowa, właściciel jednego z magazynów obuwia, które chciałyby uchodzić za pierwszorzędne, niejaki p. R...., dla „rozrywki“ starał się rozbijać rury wodociągowe złożone na ul. Kościelnej olbrzymim kamieniem. Za podobny gatunek zabawy „pakują“ pauprów do aresztów policyjnych — jakże wobec tego należy postąpić z „poważnym obywatelem?“...

Do dzisiejszego numeru dołączamy 10 arkusz II tomu sensacyjnej powieści Piotra Salesa p. t.: „Krwawy spadek“.

---

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 września b. r. w szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego,** ulica boczna Brajerowska l. 3. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

* **Z dyrekcji** I kraj. leczniczej kolonji rymanowskiej zawiadamia się, że wyjazd dzieci z Rymanowa nastąpi w niedzielę 20 b. m. o godzinie pół do 10 wieczorem w kierunku na Stryj. Do Stryja przybędzie kolonja w poniedziałek o godzinie pół do 6 rano do Lwowa o godzinie 7 min. 55. Rodzice dzieci wysiadających na prowincji raczą zgłosić gdzie na nie będą czekać. Rzeczy dzieci przybyłych do Lwowa wydawane będą natychmiast na głównym dworcu przez kierownika.

* **Podziękowanie.** Od radcy dr. Plecha otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Za tyle dowodów szczerego uznania, okazanego mi w dniu jubileuszu 40-letniej działalności lekarskiej, nie mogąc każdemu podziękować, oskutecznie tą drodze i dziękuję z całego serca za te rzadkie objawy niezasłużonej przyjaźni i życzliwości. Truskawiec 17 sierpnia 1899.
Dr. Aureli Plech.

Zmarli:
Anna z Karpińskich Ostapowowa, żona drogomistrza i właściciela realności, zmarła we Lwowie w 40 r. życia.
Eugenja z Latiników Tschirschnitzowa, wdowa po dyrektorze szkoły przemysłowej, zmarła we Lwowie w 55 r. życia.

Sensacyjne zeznanie na śmiertelnem łożu.

Kraków 19 sierpnia.

Z Nowego Sącza donoszą do *N. Ref.*, że przywieziony tu Gołębiowski, który w zamiarze samobójczym usiłował w Rymanowie spalić się naftą, złożył przed śmiercią zeznanie, iż chciał sobie odebrać życie z powodu, iż zasiadając jako sędzia przysięgły w procesie Goldsterna i Löwenherza przyjął 100 zł. za to, ażeby głosował przychylnie dla obwinionych.

Zeznanie to wywołało ogromną sensację; zauważyć należy, że zmarły cierpiał od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy.

Uwagi na marginesie.

W chwili, gdy dyrektorowi Zimie doręczono w więzieniu śledczem wielką księgę aktu oskarżenia, zaczął on z gorączkowym pośpiechem odczytywać go, a równocześnie pod pierwszem wrażeniem kreślił na marginesie krótkie, przeważnie z jednego słowa składające się uwagi i znaki.

I tak przedewszystkiem na błękitnej okładce znajduje się taka uwaga: „doręczono mi d. 1 sierpnia 899 przed południem“.

Zaraz na stronicy 5 w sformułowaniu oskarżenia o sprzeniewierzenie renty 50.000 zł. słowa: „sobie przywłaszczył“ podkreślone są ołówkiem, gdy tymczasem słowo „zatrzymał“ nie zaopatrzone jest żadną uwagą, a równocześnie przy oskarżeniu o kradzież depozytu Hohendorfa znajduje się wielki znak zapytania.

Dalej przy słowach: „od urzędników wymagał Franciszek Zima bezwarunkowego posłuszeństwa“, znajduje się uwaga: „tak“.

Przy słowach: „Zima miał zatem każdej chwili wolny przystęp do skarbca“ — uwaga: „fałsz“.

Słowa: „Karpiński i Zima we wzajemnem porozumieniu rozmyślnie i świadomie pracowali nad ruiną Kasy oszczędności, wyrzucając poprostu pieniądze na weksle bezwartościowe“, są z widoczną irytacją grubo i nierówno ołówkiem podkreślone, a na marginesie znajduje się uwaga: „podłe — nikczemne“.

Ustęp o tem, jak Zima wprowadzić chciał w błąd komisarza rządowego, pokazując mu na pokrycie rachunku Wędrychowskiego inne walory, cały jest zakreślony, a na boku uwaga: „a to straszne kłamstwo“.

Uwag takich, których kilka tylko wyliczyliśmy, znajduje się, zwłaszcza w pierwszej połowie, dość, ku końcowi stają się one rzadsze, widocznie uwaga czytającego coraz więcej się rozpraszała. Zakreślenia jeszcze na ostatnich stronicach każą się domyślać, że Zima przeczytał akt oskarżenia do samego końca.

Charakterystycznem jest, że wszędzie, gdzie mowa o tem, że komisja kontrolująca nie mogła sprawdzić ksiąg, gdyż Zima do tego nie dopuszczał, znajduje się umieszczony przez niego wielki znak zapytania.

Notatki literackie i artystyczne.

„Sylwetki nowych radnych“. Pod tym tytułem wyszły obecnie w zbiorowem wydaniu krótkie i bezpretensjonalnie rzucane obrazki nowych (t. j. takich, których w ostatniej kadencji nie było) ojców miasta. Selwetki te drukowaliśmy niedawno po większej części w łamach naszego pisma. Obecne zbiorowe ich wydanie, drukowane na francuskim czerpanym papierze i zdobne elegancką winietrą, odznacza się nader wykwintnym wyglądem i jest do nabycia na razie tylko w administracji naszego pisma przy pl. Marjackim po cenie egzemplarza 50 centów.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 18 sierpnia.
(*Proces emigracyjny*).

Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył radca p. Pintek, rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Józefowi Starczowskiemu z Nowego Targu, ajentowi emigracyjnemu, liczącemu lat 47, oskarżonemu o to, że z końcem r. 1898 i początkiem r. 1899, włościanom popisowym, oraz osobom należącym do armji, w sposób podstępny przez usuwanie przeszkód, ułatwiał ucieczkę do Ameryki. Oskarżenie wnosił substytut prokuratorji p. Czerny, oskarżonego, który znajduje się w więzieniu śledczem, broni adwokat dr. Chodacki.

Wiedeń 18 sierpnia.
(*Uwolnienie mimo przysięgi służbowej*).

Pomocnicy handlowi Bernard Engel i Alfred Grünwald stanęli przed sądem oskarżeni o to, iż oszukali państwo w jego prawie do prawdy przez złożenie fałszywego zeznania w policji. D. 6 lipca aresztował inspektor Heindl na Mariahilferstrasse Oskara Grünwalda, ponieważ ten miał wołać: „Pfui, Lueger!“ W policji Oskar Grünwald wypierał się tego i powoławał się na swego brata Alfreda i Engla, że mówi prawdę, co też obydwaj potwierdzili. Ajent policyjny na podstawie przysięgi służbowej powtórzył swoje doniesienie i Oskar Grünwald został skazany na 5 zł. kary. Wniósł natychmiast rekurs do namiestnictwa, a tymczasem policja oskarżyła Alfreda Grünwalda i Engla w sądzie o złożenie fałszywego świadectwa w policji. W skardze było powiedziane, że świadkowie odwodowi Oskara Grünwalda umyślnie wobec przysięgi służbowej ajenta policyjnego zeznali, że nie słyszeli okrzyku „Pfui Lueger!“

Przy wczorajszej rozprawie oskarżeni obstawali przy swojem, a Engel oświadczył, iż ajent policyjny był bardzo wzburzony, gdyż inaczej nie byłby mu — Englowi — dał kułaka, pomimo iż ten w demonstracji nie brał wcale udziału. Heindl zaprzeczył temu i znów pod przysięgą służbową zeznał, że oskarżeni mówili na policji nieprawdę.

W postępowaniu dowodowem stwierdzono, iż ani oskarżeni, ani Oskar Grünwald nie brali udziału w demonstracji z d. 6 lipca. Obrońca przemawiał za uwolnieniem i zaznaczył, że policja zawsze stoi na tem stanowisku, iż każdy kłamie, kto inaczej zeznaje jak ona, i że skazanie oskarżonych dowodziłoby, tylko, że niema argumentów przeciwko przysiędze służbowej. Sędzia wydał wyrok uwalniający.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 19 sierpnia. Pojawił się półroczny bilans „Credita stalt“. Zysk *brutto* za I półrocze roku 1899 wynosi 4,481.316. Zysk *netto* 3,041.642.

— **Wiedeń** 19 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·54 do 8·55, na wiosnę od zł. 8·79 do 8·80; żyto na jesień od zł. —·— do 7·01, na wiosnę od zł. 7·24 do 7·25; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·— do 5·01, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·06 do 5·07; owies na jesień od zł. 5·56 do 5·57, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·82 do 5·83; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·10 do 12·20, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 19 sierpnia (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·46 do zł. 8·47, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·71 do 8·72; żyto na październik od zł. 6·69 do 6·71; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·69 do 4·71, na maj r. 1900 od zł. 4·78 do 4·79; owies na październik od zł. 5·24 do 5·26; rzepak na sierpień od zł. 12·10 do 12·15. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

Kronika polityczna.

— O możliwej zmianie konstytucji w Austrji *Pesti Hirlap*, organ węgierskiego stronnictwa liberalnego, pisze co następuje: „W czercu 1897 — prezydent gabinetu austrjackiego chciał przeciąć węzeł gordyjski zapomocą zmiany konstutucji. Chciano cesarskim patentem dzisiejszą konstytucję znieść, zaprowadzić konstytucję październikową, a równocześnie poczynić kroki przeciw ewentualnej obstrukcji. Ze stanowiska węgierskiego nowa konstytucja była nam wtedy, a jest i teraz jeszcze obojętna — jeżeli tylko zabezpieczy instytucję delegacji dla spraw wspólnych. Rząd wtedy zaniechał tego zamiaru — doświadczenia dowiodły jednak, że wewnętrzne położenie Austrji odtąd tylko się pogorszyło. Dzisiaj walczy się już z wielko-niemiecką ideą, a jeżeli nie nastąpi zmiana konstytucji, walczyć się będzie wkrótce z oczywistą zdradą. Trzeba więc wcześnie przeciwdziałać. Nie potrzeba wielkiego daru proroczego, ażeby przepowiedzieć, że zmiana konstytucji jest bliska. Może nawet cesarskie postanowienie, które rozwiązuje radę państwa i upartej reprezentacji śmierć zadaje, jest podpisane. A nietylko ono, ale i oktrojowana nowa konstytucja, która Austrję wraca do stanu z r. 1867 i tworzy parlament z delegatów sejmów. Nie trzeba taić, że byłby to duży krok naprzód ku absolutyzmowi i wielkie zwycięstwo federalizmu. Dla Węgier ani jedno, ani drugie nie jest pożądane, ale ze względu na dualizm, nie można tego uniknąć“.

— *Daily Mail* dowiaduje się, że odpowiedź prezydenta Transvaalu Krügera na propozycję Chamberlaina w sprawie komisji mieszanej już odeszła i jest życzliwą dla projektu, zastrzega się tylko przeciw temu, ażeby to nie stanowiło precedensu do mieszania się Anglji w wewnętrzne sprawy Transvaalu. Mimo tego uzbrojenia prowadzą się z obu stron energicznie. Wojska angielskie koncentrują się pod Kimberley, gdzie prawdopodobnie przyszłoby do pierwszego starcia. Wojska te tworzyć mają pułki wyborowe angielskie, w sile 2500 żołnierzy; w razie potrzeby musiałoby być wysłanych dalszych 30.000. Na mityngu publicznym w Fordsburgu oświadczył transvaalski sekretarz stanu dla spraw zewnętrznych, Reitz, że gdyby w Kapsztadzie nie stało u steru ministerstwo Schreinera, sprzyjające zasadzie „Afryka dla Afrykańczyków“, oddawna już kąpanoby się we krwi. Rząd Transvaalu nakazał publiczne modlitwy dla odwrócenia niebezpieczeństwa wojny.

— *Times* donosi z Buenos-Ayres, że pomiędzy Brazylją, Argentyną i Chili przyszło do zawarcia układu, mocą którego te trzy państwa zobowiązały się wszelkie spory rozstrzygać przez sąd rozjemczy i wskutek tego zmniejszyć swoje siły zbrojne.

— Wiadomość podana przed dwoma dniami przez dzienniki angielskie, że prezydent Krüger zgodził się w imieniu rządu transvaalskiego na utworzenie mieszanej komisji dla sprawy wyborczej, nie jest dotychczas urzędownie potwierdzoną. Korespondenci z Johannesburga *Standarda* i ajencji Dalziela zapewniają jednak stanowczo, że lada dzień rząd transvaalski wręczy już reprezentantowi Anglji oświadczenie w tym duchu. Obaj potwierdzają też zgodnie, że Krüger zastrzeże w przesłanej nocie prawo samodzielności i nienaruszalności Transvaalu. Ustępstwa te zawdzięczać należy — zdaniem tych korespondentów — rządowi republiki orańskiej. Mimo tych uspokajających wiadomości, *Times* jakby w przededniu wojny oblicza siły zbrojne Anglji w południowej Afryce. W d. 1 stycznia br. stały w Kaplandzie dwa pułki kawalerji, jedna baterja artylerji polnej, jedna baterja górska, jedna kompanja inżynierji i sześć i pół bataljonów piechoty. Obecnie zaś znajduje się tam: dwa pułki kawalerji, trzy baterje polne, a jedna górska, trzy kompanje artylerji wałowej, $6^1/_2$ bataljonów piechoty, trzy oddziały intendantury i 2 oddziały sanitarne. Dalsze dwie baterje polne i dwa bataljony piechoty otrzymały już rozkaz odpłynięcia do Afryki. Ogółem siła zbrojna w Kaplandzie wynosi 10 tysięcy ludzi. W Natalu znajduje się oprócz tego mały korpus ochotników, liczący 1600 ludzi; z tych służy 90 w marynarce, w strzelcach konnych 800—900, a reszta w artylerji polnej i w piechocie. Wreszcie znajduje się tam oddział policji europejskiej w wysokości 550 ludzi. Ogółem w Natalu stoi pod bronią 5000 wojska regularnego i 2000 ochotników i policji europejskiej. W Kaplandzie, prócz powyżej wymienionych, należy brać pod rachubę także strzelców konnych, 1015 ludzi, policję europejską 1191, oraz 44 oddziałów ochotniczych z 7000 ludzi z 11 działami. W kraju Beczuanów znajduje się oddział angielskiej policji południowo-afrykańskiej, złożony z 10 oficerów i 130 żołnierzy; oddział ten może się stać zawiązkiem małego, ale silnego korpusu, rekrutowanego z krajowców. W Rodezji powstać może również silny korpusik; obecnie znajduje się tam 200 zbrojnych. Wszędzie czynią się na wielką skalę zaciągi. Pułkownik Baden-Powell utworzył już silny korpus, który może w każdej chwili być przesunięty z Masekingu na granicę Transvaalu.

— Polityka antypolska nie ma jakoś szczęścia z przedsiębranymi ku stłumieniu polskości środkami. Zaledwie ten lub ów okaże się jako tako skutecznym w jednym kierunku, zaraz w innym wyrządza niemczyźnie oczywistą szkodę. Dzieje się nawet z najpoważniejszym i najkosztowniejszym ze wszystkich — z komisją kolonizacyjną. Wiadomo, że niemieccy kupcy i przemysłowcy, zwłaszcza po mniejszych miastach, bynajmniej nie są zadowoleni z działalności komisji; odbiera im ona bowiem pewną klientelę dawniejszą, a nie daje nowej, gdyż koloniści zakładają zaraz rozmaite przedsiębiorstwa spółkowe, towarzystwa konsumcyjne i inne. Niedość na tem; teraz odkryto, że działalność komisji kolonizacyjnej stanowi dla Niemców w Księstwie wprost groźne niebezpieczeństwo, a mianowicie, że pozbawić ich może większości w sejmikach powiatowych! Stało się to już podobno w powiecie wągrowieckim. Tam komisja wykupiła w ostatnim czasie tyle dóbr z rąk niemieckich, że większa własność polska uzyskała przez to w sejmiku przewagę. Pisma hakatystyczne uderzyły też zaraz na alarm, ostrzegając przed dalszem takiem osłabianiem Niemczyzny. A no, cesarstwo niemieckie nie rozpadnie się, chociaż w tym lub owym sejmiku Polacy o sprawach powiatowych decydować będą. Ale mniejsza oto! Ludność polska nie bez pewnej satysfakcji patrzy na te bezustanne kłopoty działaczy germanizacji. Stara to prawda, że każdy środek nie... właściwy mści się w skutkach swych na tych, którzy się nim posługują. Może inne ustawy i środki antypolskie okażą się jeszcze bardziej „niebezpiecznemi“ dla Niemców mieczami obosiecznymi. Życzymy im tego z całego serca!

Aresztowania w Paryżu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Nancy 19 sierpnia. Tutejsza sekcja związku „Grand Occident de France“ oświadcza, że solidaryzuje się najzupełniej z Guerinem i grozi odwetem na wypadek, gdyby władze użyły przemocy przeciw Guerinowi.

Paryż 19 sierpnia. Zapewniają, że Guerin upiera się energicznie przy swoich żądaniach i nie chce poddać się. Wczoraj o godzinie 10 wieczorem zaszły tu i owdzie manifestacje, policja była zmuszoną wkroczyć i rozpędzić tłum pałaszami.

Paryż 19 sierpnia. Policja otrzymała rozkaz odcięcia wodociągów od ulicy Chabrobe, przy której znajduje się dom a w którym przebywa Guerin.

Proces Dreyfusa.

Jeżeli można wierzyć doniesieniom pism francuskich, to Dreyfusa nie opuszcza buta, właściwa rasie semickiej, mimo, że zasiada na ławie oskarżonych pod zarzutem największej i najpodlejszej zbrodni, jakiej się żołnierz dopuścić może — szpiegostwa. Oto *Patrie* donosi, że w chwili gdy Dreyfus onegdaj rano mijał ulicę, udając się do sali licealnej, spotkał po drodze oficera, który nie oddał mu ukłonu wojskowego. Dreyfus zapytał go: „Dlaczego pan nie salutujesz? Przecież jestem pańskim przełożonym". Oficer rzekomo miał stracić na chwilę kontenans, poczem przyłożył rękę do czaka i ukłonił się Dreyfus odkłonił się i poszedł dalej.

* * *

I znów zeznanie jednego świadka i to świadka przychylnego Dreyfusowi, zadało kłam twierdzeniom tego szpiega. Jak wiadomo, Dreyfus podczas rozprawy zaklinał się na swoją żonę i swoje dzieci, że Picquarta nigdy w życiu nie widział. Onegdajsza *N. fr. Presse* zaczęła nawet na tej podstawie artykuł swój słowami: „Dreyfus zobaczył dzisiaj po raz pierwszy w życiu swego obrońcę i wybawiciela". Tymczasem okazało się, że podobnie, jak w sprawie znanego listu do Periera, tak i w tej, Dreyfus mimo zaklinania się na żonę i dzieci, skłamał. Gdy bowiem przewodniczący zapytał na wstępie jego zeznań czy zna oskarżonego, Picquart odpowiedział: znam (w sali sensacja).

Przew.: Gdzież go pan miał sposobność poznać?

Picquart: Był moim uczniem, kiedy byłem profesorem w szkole wojskowej. (Sensacja).

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Zeznania Picquarta.

Picquart w dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia mówił o podejrzeniu, jakie powstało przeciw Dreyfusowi z powodu rzekomo bliskich jego stosunków z obcymi dygnitarzami wojskowymi i powiedział, że do takiego szczegółu nie można przywiązywać zbytniej wagi. Świadek udowadniał, że bardzo wielu oficerów francuskiego sztabu jeneralnego utrzymuje serdeczne stosunki z wojskowymi attaché obcych ambasad, a przecież niesprawiedliwością by było robić im z tego zarzut.

W dalszym ciągu Picquart przystąpił do rozstrząsania sprawy dokumentu cette canaille de D. i powiedział, że nie może on się odnosić do Dreyfusa. A i to nie małej jest wagi, że list ów pisanym był nie jak sądzono przez ajenta A. do ajenta B. tylko odwrotnie przez ajenta B. do ajenta A. (z powodu, że ta kwestja dotyczy tajnego dossier Picquart, nie wymienił nazwisk, lecz wiadomo jest, że pod ajentem A. rozumieć należy attaché niemieckiego Schwarkoppena, ajent B. zaś oznacza attaché włoskiego Panizzardiego).

Picquart ubolewał następnie, że nie ma na rozprawie du Paty de Clama, bardzoby bowiem chciał być z nim skonfrontowany, a rozpatrując dalej zawartość tajnego *dossier*, udowadniał, że wiele jego dokumentów jest pofałszowanych. Picquart zajmował się także prywatnem śledztwem zarządzonem przez Quesnay de Beaurepaire, któremu zarzuca lekkomyślność i płytkość.

Następną fazą zeznań Picquarta było omawianie własnego jego śledztwa, które go doprowadziło do przekonania, iż istotnym winowajcą jest Esterhazy i że on jest autorem *bordereau*. Przy tej sposobności Picquart omawiał stosunek Esterhazy'ego do Henry'ego i powiedział, że Henry na kilka jego zapytań, czy Esterhazy mógł zdradę popełnić, odpowiadał zawsze wymijająco.

Charakterystycznem było, że Esterhazy bardzo goraco starał się dostać do ministerstwa wojny. Żądaniu jego nie uczyniono zadość, ale już ten upór, z jakim się tego dobijał, obudził podejrzenie Picquarta. Gdy wreszcie powiodło mu się dostać do rąk manuskrypt Esterhazego, przyszedł do przekonania, że to on napisał *bordereau*, od tej chwili ciągle mnożyły się okoliczności obciążające przeciw Esterhazemu, a dla ich rozjaśnienia, Picquart podjął studjum tajnego *dossier*.

„Nie mogę tego ukryć – mówił Picquart — że tajne *dossier* wywołało u mnie rozczarowanie. Sądziłem, że tam są istotnie rzeczy ważne, jednakże nie znalazłem tam nic obciążającego, a szczerość nakazuje mi wyznać, że zarówno nic przeciw Esterhazemu, jak i przeciw Dreyfusowi".

Po tem odkryciu Picquart udał się do szefa sztabu jeneralnego Boisdeffra i wynurzył przed nim swoje zdanie o tajnem *dossier*, lecz ten odesłał go do jenerała Gonse. Dalej Picquart przypomniał, że w r. 1896 w dzienniku *Eclaire* pojawiły się bardzo gwałtowne artykuły przeciw Dreyfusowi. Z impetycznego sposobu pisania wynikało, że autorem ich był pułkownik du Paty de Clam. Picquart z tytułu swego urzędu chciał z tego powodu zarządzić śledztwo, jednakże Boisdeffre mu tego zabronił — tak samo, gdy chciał prowadzić dalej śledztwo w kierunku wyświetlenia sprawy Dreyfusa, przeszkodził temu Boisdeffre, powiadając, że tej sprawy nie należy wznawiać. Picquart mówił o tem również z jen. Gonse i powiedział mu, że wznowienie sprawy Dreyfusa jest koniecznością, gdyż istnieją poważne poszlaki, że Dreyfus jest niewinnym. Na to jednak jenerał Gonse odpowiedział: „Jeżeli pan nikomu o tem nie powiesz, nikt o owych poszlakach nie będzie wiedział." Picquart na to odpowiedział: „Czy pan, panie jenerale, zdajesz sobie sprawę z tego, iż to coś mi pan teraz poradził, jest rzeczą szpetną? Jeszcze nie wiem, co w tej sprawie zrobię, ale to pewna, że tej tajemnicy nie zabiorę ze sobą do grobu."

„Tak się rzeczy miały — ciągnął dalej Picquart — to jest ich prawdziwy przebieg, mimo zaprzeczeń jenerałów."

Jener. Boisdeffre i Gonse zabronili też Picquartowi śledztwa przeciw Esterhazemu. Opowiedziawszy o znanym epizodzie z zawoalowaną damą, która pomagała Esterhazemu przez doręczenie mu tajnych dokumentów do ocalenia się, Picquart wyraził zdanie, że prawdopodobnem jest, iż pułkownik du Paty de Clam, który tę rzecz zainscenował, nie działał z własnego tylko popędu.

W tem miejscu zarządzono przerwę w rozprawie, podczas której dostała się do sali wiadomość, jakoby aresztowano sprawcę zamachu na Łaboriego, co również wywołało żywe poruszenie.

Po przerwie w dalszym ciągu obszernie przedstawiał sprawę Henryego i jego fałszerstwa, a przyszedłszy do tzw. *petit bleu*, tj. depeszy, która w sprawie Esterhazego odgrywa wielką rolę, a której pofałszowanie zarzucano Picquartowi, oświadczył, że podskrobywań na niej dokonano dopiero wtedy, kiedy ta depesza z rąk jego wyszła.

Gdy Picquart zakończył swoje zeznania, powstali jenerałowie Roget i Mercier żądając głosu. Przedtem jednakże obrońca Demange postawił do świadka kilka pytań, a na jedno z nich Picquart odpowiedział, że w militarnej litografji pracują także zwykli robotnicy.

Jenerał Roget poruszył na nowo sprawę Chenilly — co do której jednakże kwestji wkrótce przyszło do porozumienia między obu świadkami.

Jenerał Mercier zaprzeczył twierdzeniu Picquarta, jakoby kiedykolwiek wspomniał o wręczeniu tajnych aktów sądowi.

Picquart. Doskonale przypominam to sobie, że pułkownik Maurel powiedział, że podał tajne akta zamknięte w kopercie.

Mercier obstawał przy swojem, dodając, iż komentarz do tajnego dossier był opracowany tylko dla jego prywatnej informacji.

Na tem posiedzenie do dzisiaj odroczono.

Rennes 19 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sądu wojennego przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Pierwszym z przesłuchanych był major Cunier, który powiedział, że jest przekonany o winie Dreyfusa. Przekonanie to swoje Cunier opiera na bordereau i na zeznaniach kapitana Lebrun-Renaulta, który wyraźnie oświadczył, że Dreyfus przed nim przyznał się do winy. Nadto przemawia za tem orzeczenie znawcy pisma, Bertillona, który wyraźnie powiedział, że bordereau zostało napisane przez Dreyfusa.

Dalej Cunier powiedział, że mimo dementi austr. *attaché* Schneidra, on sądzi, iż list zaprodukowany przed trybunałem przez jen. Merciera, obciążający Dreyfusa, a podpisany przez Schneidra, jest listem autentycznym. W dalszych wywodach swoich Cunier czynił Dreyfusowi rozmaite zarzuty, mianowicie, że jako oficer ze sztabu jeneralnego zbyt gorliwie starał się o pewne wiadomości.

Dreyfus (przerywając świadkowi). To jest stanowczo kłamstwem.

Z kolei, wśród powszechnego zainteresowania przystąpiono do przesłuchania jen. Boisdeffre'a, szefa sztabu jeneralnego.

Zeznanie Cuineta.

Rennes 19 sierpnia. Na dzisiejszej rozprawie niesłychane wrażenie zrobiły zeznania majora Cuineta, z powodu wystąpienia jego przeciw attaché austrjackiemu Schneidrowi.

Mówiąc o czynnościach attachés wojskowych we Francji wyraża się Cuinet bardzo ujemnie o Schwartzkoppenie, którego jak się to dzieje podczas tego procesu oznacza literą A (literą B oznaczony jest Panizzardi); wszyscy attachés prowadzili na szeroką skalę rzemiosło szpiegowskie. Schwartzkoppen proszony na ćwiczenia wojsk francuskich przybywał, brał w nich udział, a następnie w listach drwił z jenerałów francuskich i wojska.

Schwartzkoppen broni Dreyfusa, a odpowiedzialność chce zwalić na Esterhazego. Nie uchodzi aby obcy oficer wysuwał się ze swem świadectwem przeciw oficerowi francuskiemu,

Mówiąc o ostatnim liście Schneidra zamieszczonym w *Figarse*, powiada, że depesza ta jest datowana z Ems, a Francuzi już nauczyli się uważać depesze z Ems, nie zawsze za państwowe. (Aluzja do sfałszowania przez Bismarcka znanej depeszy emskiej, która była ostatnim powodem wybuchu wojny francusko-niemieckiej. *P. R.*)

List Schneidra, okazany na rozprawie przez janerała Merciera, pochodzi z tajnych aktów, o których prawdziwości wątpić nie można. Zważywszy, że akt ten wyjął jen. Mercier z aktów ministerstwa wojny, przeto *dementi* Schneidra skierowane jest wprost przeciw francuskiemu narodowi. Świadek jest przekonany o autentyczności listu Schneidra, okazanego przez jen. Merciera. W aktach ministerstwa wojny znajdują się jeszcze inne listy tego attaché, a już z ich tonu, przez porównanie listu Schneidra z innymi listami jego, poznać można, że list okazany przez jen. Merciera jest prawdziwy.

Tu powstał komisarz rządowy major Carriere i rzekł: W ciągu przesłuchania tego świadka padło oświadczenie, dotyczące obcego oficera będącego czynnym w misji dyplomatycznej. Imieniem rządu czynię w tej sprawie wszelkie zastrzeżenia.

Cuiner w dalszym ciągu tych zeznań twierdzi, iż ma powody winić Dreyfusa o popełnie zarzuconej mu zbrodni. Przemawiają za tem rozmaite okoliczności.

Gdy Dreyfus był przydzielony do biura kolejowego w sztabie jeneralnym, żądał od świadka rozmaitych wyjaśnień i spisywał sobie notatki. Notatek tych nie znaleziono przy nim, poszły więc za granicę.

Demange zarzuca świadkowi, iż zeznania jego, jakie dziś złożył, sprzeczne są z temi, które złożył przed sądem kasacyjnym.

Cuinier odpowiada, iż przez pewien czas podejrzywał Paty de Clama, ale gdy niewinność jego wyszła na jaw, nie może podtrzymywać dalej swoich podejrzeń, lecz musi je zwrócić przeciw Dreyfusowi.

Nastąpić miały zeznania Paty de Clama, ale komisarz rządowy Carrierre, odczytał list, iż Paty de Clam jest chory i nie może przybyć na rozprawę. Na żądanie obrońcy, zgodził się przewodniczący, aby go ponownie powołać na świadka.

Zeznania jen. Boisdeffre'a.

Nastąpiły zeznania jen. Boisdeffre'a krótkie i nieodpowiadające tej ciekawości, jaką do nich przywiązywano.

Jen. Boisdeffre jest przekonany o winie Dreyfusa podobnie jak jen. Mercier i Cavaignac.

Nieprawdą jest, jakoby Picquartowi zabraniał mówić o jego odkryciach w sprawie Dreyfusa jenerałom Gonse'owi i Mercierowi.

Jenerał Gonse jest przyjacielem świaka od lat przeszło 30, jest człowiekiem sprytnym, mądrym i z wielką rozwagą, więc nie było powodu dla któregoby mógł zakazać Piquartowi, aby nic nie mówił Gouse'owi o swych odkryciach.

Dalej powtarza Boisdeffre to samo, co zeznawał przed sądem kasacyjnym. Twierdzi, że miał do pułk. Henryego zawsze zaufanie.

Co do Esterhazego stwierdza, iż opowiadał on, że za przyznanie się do autorstwa *bordereau*, ofiarowano mu 600.000 franków. Zresztą nie zeznaje nic szczególnej uwagi godnego.

Dreyfus zapytany przez przewodniczącego, czy nie chce zabrać głosu, aby poczynić uwagi do zeznań Boisdeffre'a odpowiada, że do zeznań tych nie ma nic do dodania.

Rozprawa trwa dalej.

Rennes 19 sierpnia. Pułkownik żandarmerji Lohe, który miał sobie powierzoną straż bezpieczeństwa w sali licealnej, nagle podczas rozprawy padł na ziemię i umarł. Przypuszczają, że został tknięty udarem słonecznym.

Paryż 19 sierpnia. Kierownik austro-węgierskiej ambasady upoważnił dziennik *Figaro* do oświadczenia, że ogłoszony przedwczoraj telegram pułkownika Schneidera jest prawdziwy i autentyczny.

Rennes 19 sierpnia. Pułkownik żandarmerji Lohe, który zmarł nagle, wyraził się natychmiast po zamachu na Laboriego, że jest to sztuczka zwolenników Dreyfussa. Po Rennes krążą pogłoski, ze Lohe nie zginął naturalną śmiercią, ale został otruty.

Paryż 19 sierpnia. Krążą pogłoski, że gabinet Waldeck-Rousseau'a, na wypadek uwolnienia kapitana Dreyfusa, zdecydowany jest bezzwłocznie zwołać parlament i prezydentowi republiki wręczyć prośbę o dymisję.

Wiedeń 19 sierpnia. Attaché austryjacki przy ambasadzie francuskiej Schneider wysłał list do *Figara* na własną rękę, bo rząd austro-węgierski wierny swej zasadzie nie chce niczem mieszać się w sprawy wewnętrzne Francji. Ambasada austryjacka potwierdziła autentyczność listu Schneidera.

Wiedeń 19 sierpnia. Do *Neue fr. Presse* telegrafują z Rzymu, iż były *attaché* włoski we Francji Panizzardi dał słowo honoru, iż ani nie znał Dreyfusa, ani o nim nigdy ze Schwartzkoppenem nie rozmawiał.

Dalej twierdzi, iż słowa *cette canaille de D.* odnoszą się do innej osoby, a nie do Dreyfusa, o czem rząd francuski wie dobrze.

Osoba, do której owe słowa się odnoszą, chodzi wolna po Paryżu, choć rząd francuski wie dobrze, kto nią jest. (Ze względu na źródło, *N. fr. Presse* jest największą zwolenniczką Dreyfusa i najhojniej przez syndykat dreyfusowski opłacaną, nie można temu doniesieniu dawać wiary. *P. R.*)

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zamach na Laboriego.

Paryż 19 sierpnia. Skonstatowano że aresztowane w Dolle indywiduum pod zarzutem zamachu na Labori'ego, jest alkoholikiem i zeznania jego są bardzo podejrzanej wartości.

Śledztwo prowadzi się dalej, jednakże jest bardzo wątpliwem, aby aresztowany Glort był istotnie sprawcą zamachu na Labori'ego.

Rennes 19 sierpnia. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj aresztowanego pod zarzutem zamachu na Labori'ego Glorota (którego wczorajsze depesze nazwały Glortem) oraz jako świadków Picquarta i Gasta i innych, którzy widzieli sprawcę zamachu. Ci wszyscy jednak oświadczają, że Gloro nie jest tym samym, którego widzieli i ścigali.

Rennes 19 sierpnia. Nie ulega już wątpliwości, że aresztowany wczoraj Glorot nie jest sprawcą zamachu na Laboriego. Okazuje się, że ów Glorot sam się zadenuncjował u prokuratora państwa, jako sprawca zamachu na obrońcę Dreyfusa. Jest to znany alkoholik, który już kilkakrotnie przebywał w domu obłąkanych.

Gdy go skonfrontowano z Picquartem i Gastem — ci oświadczyli, że Glorot nie jest nawet podobny do właściwego sprawcy. Zresztą Glorot ledwie co nogi za sobą włóczy, nie mógł by więc tak uciekać, jak to czynił był sprawca zamachu.

Rozegrała się dziś komiczna scena podczas przesłuchania Glorota, tego rodzaju:

Prok.: Wszak pan nie jesteś sprawcą — a sam się denuncjowałeś?

Glorot: To prawda.

Prok.: A więc dlaczegoś się pan denuncjował?

Glorot: Czytałem, że panowie szukacie zbrodniarza, więc chciałem wam zrobić przyjemność i ułatwić zadanie.

Prok.: Może pan odejść.

Sprawcy poszukują dalej.

Polityczne zjazdy.

Berlin 19 sierpnia. Dzieniki tutejsze potwierdzają z całą stanowczością wiadomość o zjeździe hr. Gołuchowskiego z ks. Hohenlohe w Aussee. Spotkanie ma nastąpić w dniu 28 b. m., a poprzedzi je bytność Gołuchowskiego na cesarskim dworze w Ischlu.

Korespondent petersburgski *Dail. Telegr.* mimo dementi podtrzymuje swą wiadomość o zjeździe trzech cesarzów w Skierniewicach. Cesarz Mikołaj ma przybyć nie tylko z ministrem dworu, ale z ministrami spraw zewnętrznych i wojny. Zjazd ma nastąpić w październiku. Korespondent dodaje, że na zamku czynią się już obecnie wielkie przygotowania. Car miał osobiście ten zjazd zaproponować, ażeby przez zbliżenie się do trójprzymierza zapewnić Europie lata pokoju.

Tenże korespondent donosi, że cesarz Wilhelm odwiedzi królowę angielską po jej powrocie ze Szkocji w połowie listopada.

Dżuma.

Oporto 19 sierpnia. Wedle urzędowych sprawozdań, było do dnia dzisiejszego 45 wypadków dżumy, 13 z tego zakończyło się śmiercią.

Wiedeń 19 sierpnia. Pokazuje się dziś, że rząd portugalski nie potrafił stłumić dżumy w zarodku. Z Opporto przeniosła się ona do stolicy, o czem donoszą depesze z Waszyngtonu. Rząd portugalski trzyma się systemu przemilczania i najostrzejszą cenzurą obłożył depesze. Konsul amerykański doniósł swemu rządowi, że w Lizbonie zaszło już pięć wypadków śmierci. Rząd portugalski jest niewątpliwie winien, gdyż przedewszystkiem nie zastosował przepisów policji sanitarnej do załogi statku „City of Gove", który w lipcu przybył z Bombaju i przywiózł zarazę. Dodać należy, że pierwsze wypadki zaszły przed miesiącem, a umyślnie je ukrywano, aby nie szkodzić handlowym interesom Opporto.

Rząd hiszpański zarządził najsilniejszą kwarantannę dla okrętów portugalskich, zaś ruch graniczny lądowy przerwano kompletnie aż do chwili wzniesienia na granicy lazaretów zakaźnych.

Daleko idące środki ostrożności poczyniono i we Francji. Również we włoskich i austrjackich portach zarządzono środki ostrożności. Rząd portugalski odniósł się do instytutu Pasteura w Paryżu z prośbą o nadesłanie w jak największej ilości *serum* przeciw dżumowego.

Wiedeń 19 sierpnia. Hr. Gołuchowski udaje się jutro w odwiedziny do sekretarza stanu Bülowa na Semering.

Wiedeń 19 sierpnia. Urodziny cesarskie obchodzono we Wiedniu i we wszystkich prowincjach państwa z wielką uroczystością. Zewsząd nadchodzą wiadomości o nabożeństwach i obchodach na cześć cesarza.

Wiedeń 19 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz sankcjonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę, mocą której właściciele domów w Krakowie mają być zobowiązani połączyć swoje domy z miejskimi wodociągami i mocą której dozwolono gminie miasta Krakowa pobierać miejski podatek od najmu mieszkań, oraz należytości za używanie wodociągów.

Wiedeń 19 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w sprawie utworzenia w Krakowie urzędu wymiaru należytości, który rozpocząć ma swą działalność z dniem 1 października.

Petersburg 19 sierpnia. W fabryce, w której wyrabiane bywają medyczne preparata dla wojskowości, wybuchł pożar i wyrządził szkodę na kilka miljonów rubli.

Londyn 19 sierpnia, W kopalni węgla pod Nerth nastąpiła eksplozja, skutkiem której 18 górników straciło życie; 60 znajduje się jeszcze w szybie i tym grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Londyn 19 sierpnia. Do *Timesu* donoszą, że pomiędzy Brazylją, Argentyną i Chile stanął układ, mocą którego państwa te na wypadek nieporozumień ustanawiają sąd wojenny. Równocześnie ma nastąpić redukcja armij stałych.

Tutejsze pisma wyrażają przekonanie, że układ ten zawiera również ustęp zwalczenia wszelkiemi siłami zakusów zaborczych Stanów Ameryki północnej.

Berlin 19 sierpnia. W kołach zbliżonych do rządu, sądzą, że uda się mu w trzeciem czytaniu zyskać większość dla przedłożeń w sprawie budowy kanałów. Gdyby ta nadzieja zawiodła, rząd jest zdecydowany rozwiązać parlament i odwołać się do wyborców. Sprawa roztrzygnie się szybko, gdyż parlament już w przyszłym tygodniu upora się z całym materjałem. Izba panów zbierze się 29 t. m.

Bruksela 19 sierpnia. Szanse przejścia projektu ustawy wyborczej są bardzo słabe. Na razie liczy rząd na pewne tylko na 2 głosy większości (65:63); sądzę jednak, że pewna część opozycjonistów da się skłonić do usunięcia się od głosowania. W takim razie większość mogłaby wynieść około 10 głosów.

Wiedeń 19 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Pochmurno, przeważnie deszcz".

Poznań 19 sierpnia. Przed izbą karną w Gnieźnie toczył się wczoraj proces, z powodu urządzenia bez zawiadomienia o tem policji, banderji konnej dla arcyb. Stablewskiego w Wiszniewie. Skazano głównych oskarżonych na grzywnę 15 marek lub trzydniowy areszt. Oskarżeni wnieśli rekurs.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste. Minister dla Galicji dr. Adam Jędrzejowicz przejechał wczoraj przez Kraków, udając się do swoich dóbr pod Rzeszowem.

B. minister Filip Zaleski przybył do Lwowa.

Juljan Fałat, dyrektor krakowskiej szkoły sztuk pięknych, ogłasza w *Nowej Reformie*, że nie ma zamiaru ustępować ze swego stanowiska.

Nieszczęśliwy wypadek. Z wieży na Wawelu spadł wczoraj chłopiec blacharski Włodarski i zranił sobie śmiertelnie podstawę czaszki. W wozie ratunkowym zmarł.

Usiłowane samobójstwo. Ubiegłej nocy około godziny trzeciej Lea Kelsner, mieszkająca za rogatką Zamarstynowską w napadzie obłędu postanowiła odebrać sobie życie. W tym celu, korzystając z tego, że mąż spi w drugim pokoju, oblała się naftą i ułożywszy się w łóżku podpaliła się. Syk ognia zbudził drobne dziecię Lei, śpiące w tym samym pokoju na kanapce. Dziecko na widok łóżka matki stojącego w płomieniach poczęło krzyczeć. Krzyk ten zbudził Kelsnera, który przy pomocy sąsiadów zdołał ugasić płomienie. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej przybyło nad ranem do nieszczęśliwej, której stan jest prawie beznadziejny, gdyż, całe ciało z wyjątkiem kończyn nóg jest jedną ogromną raną. Leję zaopatrzono i odwieziono do szpitala powszechnego.

Burza. Z Przemyśla donoszą 18 bm.: Ubiegłej nocy srożyła się nad miastem i okolicą burza, połączona z deszczem ulewnym, grzmotami i piorunami. W dzwonicę przy kościele katedralnym uderzył piorun. Wpadł przez kopułę, zmiażdżył belek dębowy o średnicy jednego metra i wybiegł nareszcie oknem, pozostawiając wyżłobioną bruzdę na ścianie zewnętrznej wieży. Drugi piorun wzniecił pożar w karczmie w Zetowni i ubił tam w stajni 9 sztuk bydła.

Dwa kosze czerepów. Żołnierze obrony krajowej odwozili wczoraj wieczorem około godz. 8-mej dwa kosze porcelany stołowej, wypożyczonej z handlu p. Lewickiego. Nagle przy przejeździe przez szyny kolei elektrycznej w Rynku, pękło koło lichego ręcznego wózka, a porcelana zmieniła się w jednej chwili w stosy czerepów. Zrozpaczone miny biednych żołnierzy i pomocnika sklepowego, zwabiły tłum ciekawych, tak, że policja musiała wkroczyć celem utrzymania komunikacji.

Ofiarą kilku sprytnych złodziei padł Onufry Taras, zamieszkały przy ul. Jachowicza l. 22. Taras wysławszy żonę na świeże powietrze do Sambora, sam pozostał we Lwowie z małem dzieckiem. Ubiegłej nocy o godz. 10 wyszedł na szklankę piwa do pobliskiej restauracji, a gdy w godzinę potem wrócił do domu, zastał pomieszkanie ogołocone z wszystkiego... pozostały tylko meble i dziecko, z którego złodzieje zdjęli nawet koszulkę... Szkoda wynosi przeszło 800 zł.

Otwarcie czeskiej techniki w Bernie morawskiem nastąpi znpewne już 1. października. Na razie będą aktywowane tylko dwa oddziały: budownictwa i maszyn, utworzenie zaś innych odbędzie się stopniowo.

Polacy zagranicą. P. Roman Kostka, ukończywszy w Krakowie w roku 1893 gimnazjum Sobieskiego, po świetnem złożeniu egzaminów w ubiegłym roku w szkole górniczej (école des mines) w Mons, został, jak donosi *Gasette de Mons*, zaangażowany przez belgijskie towarzystwo Katanga z płacą roczną 15.000 franków jako naczelny kierownik ekspedycji naukowej, mającej na celu zbadanie pokładów miedzi w Kongo. Zadaniem tej wyprawy, która 6 września wyruszy na miejsce przeznaczenia, oprócz odgraniczenia nabytych przez towarzystwo Katanga terenów, będzie także uzupełnienie dotychczasowych odkryć naukowych w środkowej Afryce. — Miecio Horszowski, 5-letni pianista, urodzony we Lwowie w 1895 roku, wystąpił d. 8 bm. w Kissingen w koncercie benefisowym orkiesty Haima z Monachjum i wykonał utwory Mozarta, Bacha i Czajkowskiego z rzeczywistem powodzeniem. Miejscowe dzienniki wyrażają się bardzo pochlebnie o tem nowem „cudownem zjawisku."

Przyczyna wylegania zboża. M. Dassanville przeprowadził szereg doświadczeń nad wpływem różnych soli na budowę i rozwój roślin. Wykrył on pewną zależność wylegania roślin kłosowych od zawartych w glebie pierwiastków. Ponieważ prowadził hodowlę sztuczną w roztworze Knopa (zawierającym w jednym litrze wody 1 gram azotanu wapna, po 0,250 grama azotanu potasu, fosforanu potasu i siarczanu magnu), spostrzegł, że pszenica, żyto, owies, początkowo w tym roztworze rozwijają się szybko, ale po dwóch miesiącach źdźbła ich gną się u spodu, rośliny legną, tracą kolor i giną.

Gdy zaś użyto do roztworu Knopa soli sodowych, t. j. azotanu i fosforanu sody, rośliny pozostały proste i wydały ziarno.

Potas czyni tkanki roślinne wątlemi, sod zaś wytwarza zewnętrzną warstwę silną skórkowatą, a ścianki w komórkach tkanek są grube. Zdźbło jest mocne, oporne i wytrzymałe. Takąż samą własność, jak sod, ma i kwas fosforowy, użyty w silnej dawce.

Nie należy więc siać zbóż kłosowych na gruntach, dużo potasu zawierających. Trzeba uprzednio zmniejszyć jego ilość przez uprawę roślin, które dużo potasu zużywają, jak np. buraki. Na rolach, gdzie potasu dużo, siać zboże rzędowo, bo siew rzędowy ułatwia przystęp powietrza i światła do spodnich części roślin. Użycie saletry (azotanu sody) i fosforanów również wyleganiu zboża przeciwdziała.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 sierpnia.

(fr.) Obawa zawieruchy wojennej między Anglją a Transwaalem znów została zażegnana i dzisiejsze depesze z Londynu brzmiały już pod tym względem bardzo uspokajająco. Ta okoliczność, tudzież silne notowania na wczorajszych wieczornych giełdach niemieckich wytworzyły dziś i na naszym targu prąd zwyżkowy. Nie utrzymał się on jednak do końca, gdyż w południe wielu spekulantów rzuciło się do sprzedaży, chcąc zgarnąć do kieszeni zysk, osiągnięty z przedpołudniowej zwyżki. Zaniepokoiła także do pewnego stopnia sfery giełdowe wiadomość, że w Portugalji miano skonstatować kilka wypadków dżumy. Na kurs alpinów i praskich akcyj żelaznych niekorzystnie wpłynęła wiadomość, że robotnicy w kopalniach i hutach obu tych przedsiębiorstw pod grozą bastówki żądają podwyższenia płac. Pokazuje się, że i robotnicy czytają sprawozdania giełdowe, a widząc, jakie majątki robią panowie kartelowcy na spekulacji giełdowej, chcą i dla siebie pieczeń przy tym ogniu upiec. Bank angielski nie podwyższył dziś stopy procentowej, lecz pozostawia jeszcze dotychczasową, t. j. $3^1/_2$ %.

Wiedeń 19 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 389·—, Akcje węg. Zakł. kred. 395·—, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbanku 310·—, Akcje Laenderbanku 240·75, Akcje Bankvereinu 271·—, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. $352^5/_8$, Akcje kolei południowej 75·50, Akcje tramwajowe 462·—, Akcje kol. Elbethal 258·50, Akcje kol. Północnej 320·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 285·—, Akcje alpiny 273·50, Akcje Rima Muranji 333·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1370·—, Akcje fabryki broni 208·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·—, Oblig. węg. indem. 94·50, Renta majowa 100·20, Austr. renta koronowa 100·05, Węg. renta koronowa 96·35, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 94·50, 4% listy Banku kraj. 97·50, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 98·75, Losy tureckie 61·80, Marki 58·92, Ruble $127^1/_2$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Komarnicki z Jarosławia. R. Grochelski z Rożysk. J. Trojan z Komarna. S. Leszczyński z Borek małych. S. Zawistowski z Supranówki. G. Mierzeński z Dubowic. M. Zakrzewski z Czołhan. M. Marmorosch z Karowa, J. Engel z Odessy. Hr. O. Stecka z Rosji. H. Berlitzheimer z Wiednia. J. Janicki z Zaścianki. M. Makowicz z Kołomyji. B. Łomżyński z Krasiczyna. J. Modzelewski z Rosji. S. Preck z Pantałowic. J Gaide z Kosowa.

WESOŁEGO.

(Dokończenie).

Mąż był już dygnitarzem — adjunktem przy naczelniku powiatu, szanowali go wszyscy, kłaniali mu się nisko — ona należała do najwyższych sfer miasteczka, sam naczelnik bywał u nich... raz nawet gubernator, przejeżdzając, do nich na śniadanie wstąpił — do nich, choć były przecież inne domy! Naumyślnie nieboszczyka wyróżnił, jako urzędnika sumiennego, prawego; awans mu wtenczas obiecał.

Przeszło to wszystko, przeminęło, jak ostatnie dźwięki lansiera, którego ukończyła właśnie.

Znowuż ją jakieś dreszcze wstrząsnęły, chciałaby poprosić o herbatę. Podanoby jej natychmiast, ale to jakoś w bawarji nie wypada... Zresztą powróci za parę godzin do domu — wie, że jest tam w maszynce troszkę nafty, to zagrzeje wody i będzie herbata. Herbata, a może lepiej ziółka jakie, bo zimno dziś szczególnie...

Ale grać trzeba, fortepian długo już milczy.

Radczyni przypomina sobie ze swoich nut jakąś odwieczną, romantyczną „przechadzkę przy świetle księżyca". To jej się nadaje do wspomnień — bo w „promenadzie" owej są westchnienia, szmery wód tajemniczych, daleki odgłos dzwonów.

Tak, dzwonów... dzwonów... nasłuchała się ich w swojem życiu niemało, czuła ich uderzenia w sercu, jak pchnięcia zimnego noża, wtórowała im jękami...

Dobry, poczciwy jej mąż nie dostał przyrzeczonego awansu, nie dostał, gdyż przeziębił się i umarł, umarł naprzekór przepowiedniom powiatowego lekarza, który tak ją uspokajał, tak zapewniał, że wszystko dobrze się skończy. Ha, skończyło się — długotrwała choroba pochłonęła zapasy, trzeba było domek obdłużyć nawet. Umarł mąż, umarł biedaczysko i emerytury nawet wysłużyć nie zdążył... Czy widzi teraz z wysokiego nieba swą towarzyszkę życia, czy słyszy, że ona gra tu w brudnej, zadymionej knajpie, ona, pani adjunktowa, szanowana tak niegdyś w miasteczku!!

Gra w bawarji: „Promenade au clair de lune" — przechadzka przy świetle księżyca, ale dusza jej jest gdzieindziej. — Dusza jej błądzi właśnie przy świetle księżyca na cmentarzu, wśród ukochanych grobów. Tuż przy kaplicy, pod brzozami dwoma, mąż spoczywa snem wiecznym... już się i mogiła jego zapadła i krzyż na niej pochylił... nawet blacha z napisem na ścianie kalicy przybita już zblakła, deszcze z niej pozmywały litery, tylko smutku z serca zmyć nie mogły, boleści ukoić nie zdołały... Zapadła się mogiła męża... zapadła jak pierś osieroconej wdowy... jak jej oczy, które tyle łez wypłakały... Bo jakże nie miały wypłakać?! Jeszcze nad grobem męża trawa dobrze nie porosła, a już grabarz dla syna grób kopał. To jeszcze cięższa strata, jeszcze boleśniejsza rana. Matka, grzebiąc dziecię, grzebie część własnej istoty, grzebie swą dumę, szczęście, nadzieję.

Jej syn, ten dzielny chłopak, który się uczył tak dobrze, który miał być pociechą i opieką matki na starość, zginął nieszczęśliwie, niespodziewanie, nagle. Padł ofiarą swej własnej szlachetności i poświęcenia się dla drugich...

Nieszczęście!

Poco chodził nad brzeg rzeki, poco ujrzał jakąś kobietę tonącą? Bez namysłu rzucił się w bystre nurty wody i byłby wyratował ofiarę nieostrożności — lecz ta objęła go konwulsyjnie za szyję, skrępowała ruchy w żelaznym, rozpaczliwym uścisku i poszli na dno oboje — oboje już martwych wydobyto.

Był to grom dla matki okropny — ale i ten przeżyła, gdyż jeszcze nie wypłakała łez wszystkich. — Córka, po roku pożycia z mężem, umarła także i leży na Powązkach, a biedna matka, osierocona już zupełnie, nie ma nikogo, nikogo na świecie... Dopóki mogła pracować, dopóki była silniejsza, trudniła się szyciem, lekcje dawała, lecz dziś do szycia oczy nie służą, rodzice żądają dla dzieci nowej metody uczenia, skromny kawałek chleba wymyka się z ręki spracowanej i drżącej.

Skończyła się „Promenada", radczyni obciera chustą krople potu z czoła i czuje, że jej słabo, gorąco i zimno naprzemian.

Patrzy na zegar, w pół do jedenastej dopiero. Jeszcze półtorej godziny tylko.... to niedługo, całe lata przeszły takie ciężkie, takie bolesne — jednak przeszły, minęły — półtorej godziny cóż znaczy?!

Tyle przemyślała o grobach, o cieniach swoich ukochanych... Tak jej smutno i boleśnie na duszy, cóż więc dziwnego, że zamiast skocznych tańców, „Ave Marja" zaczyna.

Ten i ów zatrzymuje kufel do ust niesiony — i słucha, oglądając się w stronę fortepianu — w gwarnej sali chwilowo cisza zalega...

Nareszcie, pijany jakiś gość uderza kuflem w stół z całej siły i krzyczy:

— Panno! serka, do kroć stu tysięcy, czy panna nie słyszysz, że tu jak na pogrzebie grają!

Muzyka tymczasem nie ustaje, gdyż grająca tego wykrzykniku nie słyszy, gra dalej, z coraz większą mocą, przyciska z całej siły pedały, uderza z dziwną energją w klawisze. Goście powstali z swych miejsc i spoglądają w zdumieniu! Twarz grającej jest blada jak kreda, usta zaciśnięte kurczowo, oczy szeroko rozwarte. Tylko palce nerwowo uderzają w klawisze, jak gdyby chciały wszystkie struny w fortepianie pozrywać.

Pulchna pani wytoczyła się z za bufetu, przyszła do grającej i ujęła ją za rękę.

— Pani! pani! co pani wyrabia?

Muzyka ucichła. Ręce radczyni opadły bezwładnie.

— Pani coś jest, pani chora jesteś — zawołała z przerażeniem gospodyni. — Józiu! Maniu! ruszcie się, wody tu dajcie natychmiast!

Biedna kobieta westchnęła ciężko, spojrzała na gospodynię, na gości, na liczne kufle, rozstawione po stołach, i wnet przypomniała sobie, gdzie jest.

— Przepraszam panią — rzekła — trochę mi było niedobrze... sama nie wiem, co grałam..

— Ach, co pani grała! i ja nie wiem, co pani tam grała — takie granie, to w kościołach grywają.

— Niech mi pani wybaczy... poprawię się — rzekła cicho — zagram co innego...

W gronie gości znalazł się jakiś felczer...

— Ej, co pani zagra — rzekł — kiedy pani ledwie siedzi na krześle. Pani gospodyni, kieliszek wina dać — a jak nie — to ja funduję i basta!

— Nie zawracaj pan głowy z swoją fundą... cóż to, ja pożałuję dla chorej? za pieniądze będę dawać — jak jaka aptekarka, widzisz go, jaki mi fundator!

Pobiegła do bufetu, nalała kieliszek wina i przyniosła cierpiącej. Ta wypiła do dna, wszystko, chciwie; rumieńce wystąpiły jej na policzki.

— Może jeszcze — rzekła gospodyni — proszę, niech sobie pani nie żałuje, ja mam tego dobrego dosyć — bardzo proszę.

— Nie — nie, dziękuję pani — już mi dobrze, już mi zupełnie dobrze... mogę już grać...

— No, Bogu dzięki, myślałam, że się pani rozchoruje — ale kiedy pani grać może — to już dobrze.

— Mogę, mogę... zagram w tej chwili.

— Tylko proszę pani, nie tak jak przedtem — coś wesołego, koniecznie — to goście najlepiej lubią.

— Wesołego.. ha! dobrze — postaram się, zagram coś bardzo wesołego, skocznego...

Zamyśliła się nieco — sięgnęła w przeszłość pamięcią. Wesołego chcą.... kiedyż była wesołą? O, dawno to już, dawno... ale prawda, ostatni raz na weselu córki. Pamięta doskonale. Wtedy miała na sobie suknię jedwabną, popielatą.

Mieszkały właśnie z córką na Kanonji, już po śmierci ojca i syna, po wyprowadzeniu się z miasteczka. Miały dwa ładne pokoiki, fortepian, bo wtedy były jeszcze jakieś resztki i siły do pracy.

To była jesień jej życia, a wesele córki najpiękniejszym dniem tej jesieni...

Gości było niewiele, coś dziesięć, czy dwanaście osób wszystkiego; panna młoda i druhny chciały trochę potańczyć, fortepianik był w domu, panienki grały naprzemian.

Zabawa szła tak raźno i ochoczo — że już świt w okna zaglądał — a młodzież jeszcze tańczyła.

— Mamusiu, droga, mateczko — mówiła panna młoda, zagraj nam białego mazura! zagraj, najdroższa, niech się córka twoja chociaż na weselu własnem zabawi.

Wtenczas matka usiadła do fortepianu i grała; grała przez dwie godziny, a może dłużej, — ale jak, z jakim ogniem, z jakim ogniem, z jakiem życiem....

I teraz zagra tak samo. Chcą wesołego... dobrze! odda im to, co miała najweselszego w swojem życiu.... odda im, bo choć jej w oczach krwawo, choć sił braknie, grać musi — aby ostatniego środka do życia nie stracić....

Uderza w klawisze.

Skoczny rytm mazura rozlega się po sali — rozbrzmiewa tempem coraz żywszem, prędszem, goście wybijają takt kuflami, kilku wtóruje półgłosem.

— O, tak to lubię! to ci ogień dopiero! — woła jakiś gość gruby, przytupując krótkiemi nogami — brawo! pani radcowa, jak Boga kocham — brawo! To ci mazur — i w tyjatrze nie usłyszy! hu! ha!

Biedna kobieta nie widzi tego zachwytu, nie słyszy pochlebnych okrzyków gości, ona gra i gra, a przed oczami jej wyobraźni, podburzonej dziś wyjątkowo, przesuwają się dorodne pary, a wśród nich miga biała sukienka — Zosi ukochanej.

Och wesele, wesele!... droga córka, tak kochała swego męża, tak się rwała do życia... Mazur rozbrzmiewał w małym saloniku na Kanonji, a Zosia, oparta na ramieniu męża, zdawała się płynąć w powietrzu.

Śliczny mazur! biały mazur... na weselu córki palce z błyskawiczną szybkością biegały po klawiaturze, tancerze byli w zachwycie.

Coraz silniej, coraz donośniej brzmiał mazur... w zadymionej knajpie gwarno było. Ten i ów zachwycony, przyśpiewywał półgłosem.

Naraz, w połowie najsilniejszego akordu, fortepian zgrzytnął fałszywie — a głowa grającej bezwiednie pochyliła się w tył.

Stojący blisko fortepianu felczer, przyskoczył natychmiast, suknię na piersiach omdlałej rozrywać zaczął. Goście powstawali z miejsc.

— Co to jest? czy struna pękła w fortepianie?

— Pal djabli wszystkie struny i cały fortepian — rzekł felczer — tu gorszy jest interes, bo jej serce pękło!

Klemens Junossa.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego